CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 21 CZERWCA 1936 R. NR. 20

Na drogach ideowego organizowania Narodu

Uchwały Narady Działaczy Społecznych w Warszawie, dnia 14 czerwca 1936 r.

Uczestnicy obradującej w Warszawie w dniu 14 czerwca 1936 r. Narady Działaczy Społecznych z całej Polski stwierdzają co następuje:

1. Szerokie koła zorganizowanego społecznie Narodu przyjęły ze szczerem zadowoleniem i radością rzucone przez Naczelnego Wodza gen. Rydza-Śmigłego hasło ideowego zorganizowania społeczeństwa. Realizacja tego hasła — pod znakiem wzmożenia wewnętrznej siły i obronności Państwa — musi być uznana za rzecz o szczególnej ważności i pilności. Celem jej musi być wzbudzenie w społeczeństwie nastrojów istotnej wiary w znaczenie zorganizowanej pracy, wyzwolenie żywych i twórczych sił Narodu, zdolnych nietylko do zabezpieczenia dotychczasowego dorobku, ale i do istotnego podźwignięcia Polski ze stanu dzisiejszego na wyżyny, odpowiadające jej siłom i możliwościom potencjalnym oraz warunkom i trudnościom jej położenia geograficznego i politycznego.

2. Nastrój wiary w celowość podejmowanej pracy może być ze społeczeństwa wydobyty przedewszystkiem przez wytknięcie tworzonemu obozowi konkretnych zadań, wynikających z jasnych celów, dających masom pracującym istotne poczucie uczestnictwa w tworzeniu lepszej przyszłości Państwa, opartej o zasady wszechstronnego poszanowania i wyzyskania pozytywnych sił narodowych i społecznych Polski.

3. W walce z przejawami szkodliwego dla całości życia polskiego przeciwstawiania sobie interesów dobra i siły Państwa i Narodu oraz interesów ekonomicznych najszerszych mas pracujących — dążeniem tworzonego obozu musi być zgodne z rzeczywistością polską i z naczelnem hasłem wzmożenia obronności kraju związanie w jednolitą całość programową interesów Państwa i Narodu Polskiego z interesami pracy w Polsce.

4. Program gospodarczy i społeczny Państwa Polskiego musi być oparty o świadomość wielkich opóźnień naszego życia gospodarczego. Stąd też musi on być programem wysokiej aktywności, wielkiej pracy, twórczego i wszechstronnego rozwoju sił polskich. Hasłem naszem nie może być hasło stabilizacji dzisiejszego stanu, ani też nawet hasło powrotu do warunków z okresu konjunktury przedkryzysowej. Istotne drogi wyjścia z dzisiejszej sytuacji gospodarczej, której głównem znamieniem jest klęska bezrobocia, muszą iść przez wydatną pracę nad uprzemysłowieniem kraju przy równoczesnem unarodawianiu naszego życia gospodarczego oraz przy planowem wiązaniu czynnika pracy na roli z ziemią przez szybkie i zdecydowane wykonywanie reformy rolnej celem podniesienia kultury i dobrobytu wsi.

5. Przy zdecydowanem przeciwstawieniu się wszelkim próbom przenoszenia na grunt polski obcych wpływów, czy obcych form ustrojowych i społecznych, przy zachowaniu najostrzejszego stosunku walki ze wszystkiemi działaniami, które znajdują swe oparcie ideowe, czy materjalne poza granicami państwa polskiego — tworzący się obóz ideowy musi mieć śmiałość samodzielnego szukania dróg rozwojowych gospodarczo-społecznej rzeczywistości polskiej. W szczególności winien on dążyć do planowej przebudowy ustroju liberalno-kapitalistycznego na ustrój zorganizowanej gospodarki społecznej, w którym zasadniczym motorem produkcji oraz kryterjum działań gospodarczych będzie celowość i pożytek społeczno-państwowy, zaś praca jedynym tytułem uzyskiwania wartości gospodarczych oraz miernikiem udziału jednostki w dochodzie społecznym.

6. Kadrą ideową tworzącego się obozu, zgodnie z decyzją Wodza Naczelnego na zjeździe legjonowym w dniu 24 maja r. b., powinny być ośrodki polskiej myśli państwowej, wypróbowane w walce o niepodległość i budowę Polski. Istotnem źródłem siły obozu ideowego muszą być najszersze koła zorganizowanego społeczeństwa, w szczególności warstwy ludowe i robotnicze. Wielką uwagę zwrócić należy na zagadnienie młodego pokolenia, pokolenia przyszłych spadkobierców odpowiedzialności za losy i siłę Polski.

7. Zadaniem zorganizowanego czynnika pracy społecznej, wiernie kierującego się w dotychczasowej działalności wskaźnikiem ideowej troski o poziom polskiego życia publicznego, musi być stałe i niewzruszone dążenie do zwycięstwa zasad surowej uczciwości, bezinteresowności i wierności głoszonym hasłom w całości naszego zorganizowanego życia. O zwycięstwo to walczyć ślubujemy z całem zdecydowaniem, płynącem z poczucia szczególnej ważności dzisiejszego momentu dla przyszłości Polski.

8. W dążeniu do planowego i zorganizowanego przyczynienia się do realizacji powyższych postulatów na gruncie jednolitego wielkiego obozu ideowego, łączącego troskę o wszechstronny rozwój poszczególnych dziedzin życia polskiego z troską o utrzymanie najpełniejszej gotowości obronnej i bojowej Państwa — zebrani postanawiają powołać do życia Centralną Radę Działaczy Społecznych, której celem będzie czuwanie nad realizacją tez niniejszej rezolucji, w ścisłem współdziałaniu z Parlamentarnym Związkiem Grup Działaczy Społecznych na terenie Sejmu i Senatu R. P.

Narada Działaczy Społecznych w Warszawie

Z inicjatywy Parlamentarnego Związku Grup Działaczy Społecznych odbyła się w dniu 14 czerwca r. b. w Warszawie przy udziale przeszło 300 osób z całej Polski Narada Działaczy Społecznych, mająca za zadanie zajęcie wspólnego stanowiska w stosunku do podstawowego hasła chwili bieżącej, hasła ideowego zorganizowania Narodu.

Zebranie zagaił w imieniu Parlamentarnego Związku Grup Działaczy Społecznych pos. Ziemi Nowogródzkiej, *Czesław Dębicki*. W treściwem przemówieniu zwrócił on uwagę na osobliwe znaczenie przeżywanej chwili, wynikające z odwrócenia karty historji pisanej ręką Wielkiego Wodza Narodu. Od świata działaczy społecznych w dużej mierze zależeć będzie, jaka treść zostanie włożona w nową dalszą kartę dziejów Narodu, w jakiej mierze wezmą oni udział „w zorganizowanym wysiłku podciągania Polski wyżej". Wytyczną przyszłej działalności musi być, by surowe życie nie było nadal udziałem tylko szarych mas wsi i miast, ale by w równej mierze obowiązywało cały Naród.

Na przewodniczącego Zjazdu powołano sen. *Piotra Olewińskiego*. W skład Prezydjum weszli pp. b. sen. *Józefat Błyskosz* (Podlasie), poseł *Gortat* (Łódź), dr. *Grodzki* (Pomorze), poseł *Jozanis* (Wilno), dyr. *Kazimierz Kierzkowski* (Warszawa), dr. *Roman Konkiewicz* (Poznań), *Zdzisław Lechnicki* (Chełm Lubelski), poseł *Szetela* (Lwów), dr. *Maksymiljan Wilimowski* (Katowice). Na sekretarzy powołano posła *Tadeusza Kopcia* (Katowice) oraz p. *Czesława Zagórskiego* (Warszawa).

Na wstępie obrad uczczono chwilą skupienia pamięć Wielkiego Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, poczem przystąpiono do odczytywania przygotowanego tekstu depesz do Pana Prezydenta R. P., Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych oraz Premjera Rzeczypospolitej. Depesze te zostały jednomyślnie przyjęte w następującem brzmieniu:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Zamek.

Uczestnicy Narady Działaczy Społecznych, obradujący w Warszawie w dniu 14 czerwca r. b. przesyłają Ci, Panie Prezydencie, jako Pierwszemu Obywatelowi Rzeczypospolitej, niestrudzonemu strażnikowi praw i interesów oraz współtwórcy siły i potęgi Państwa, wyrazy czci i hołdu oraz zapewnienia niezłomnej woli wytrwania w służbie i pracy dla dobra i wszechstronnego rozwoju Polski.

Wódz Naczelny, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Edward Rydz-Smigły, Warszawa.

Uczestnicy Narady Działaczy Społecznych, obradujący w Warszawie w dniu 14 czerwca r. 1936, przesyłają Ci, Panie Generale, wyrazy najgłębszej czci i hołdu oraz zapewnienia niezłomnej woli zorganizowanego i karnego udziału w pracy nad realizacją rzuconego przez Ciebie hasła stworzenia zbiorowym wysiłkiem jednolitej woli podstaw dla lepszej przyszłości Polski.

Pan Premjer, Generał Sławoj-Składkowski, Warszawa.

Uczestnicy Narady Działaczy Społecznych, obradujący w Warszawie w dniu 14 czerwca r. b., przesyłają Ci, Panie Generale, jako Szefowi Rządu, wyrazy zapewnienia, że w pracy nad umocnieniem Państwa, w walce o zwycięstwo zasad surowej uczciwości w życiu publicznem, możesz zawsze liczyć na zdecydowane i odważne współdziałanie zorganizowanych z inicjatywy Związku Parlamentarnego kadr działaczy społecznych.

Obszerny referat programowy, dotyczący wszystkich dziedzin współczesnego życia polskiego, wygłosił poseł *Leon Surzyński* z Poznania. Po referacie wywiązała się żywa dyskusja, w której zabierali głos, jako przedstawiciele poszczególnych terenów, lub działów prac, pp.: inż. *Talko-Porzecki* z Zagłębia Dąbrowskiego, sędzia *Lelek-Sowa* z Lublina, p. *Samarzewski* z Łodzi, sen. *Jeszke* z Poznania, sen. *Władysław Malski* z Wileńszczyzny, p. *Ocioszyński* z Będzina, dyr. *A. Wojtysiak* z Warszawy, prof. *Br. Chróścicki* z Warszawy, dyr. *Kazimierz Kierzkowski* z Warszawy. Całość dyskusji wykazywała daleko idącą zgodność poglądów w oświetlaniu nastrojów i pragnień społeczeństwa, tęskniącego do haseł jasnych i mocnych, do pracy opartej na realnych przesłankach społeczno - gospodarczych, stanowiących uzupełnienie i rozwinięcie rzuconego przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych hasła obronności Państwa. Z surową oceną w przemówieniach wszystkich mówców spotykała się uprzednia działalność Bezpartyjnego Bloku. Obszerniejsze omówienia znalazły również realne zagadnienia wsi polskiej, t. j. zagadnienie reformy rolnej (w przemówieniach pp. sędziego *Lelka-Sowy* oraz dyr. *Wojtysiaka)*, robotnicze (p. *Samarzewskiego*, inż. *Porzeckiego)*, oświatowe i szkolne (sędziego *Lelka-Sowy*, prof. *Chróścickiego)*, metod życia publicznego i inne.

Zupełną zgodność z ogólnym tonem dyskusji wykazały liczne nadesłane na Zjazd rezolucje i uchwały z poszczególnych miejscowości, szczególnie z terenu woj. Lubelskiego (Janów, Kraśnik, Krasnystaw, Lubartów), Zagłębia (Będzin, Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec) i t. p.

W ogólnym wyniku dyskusji poseł *Surzyński* przedstawił zebranym projekt przygotowanych rezolucyj, mających zamknąć w sobie zasadniczy pogląd Narady na najważniejsze zagadnienia dzisiejszego życia polskiego. Rezolucje te zostały przez zebranych przyjęte jednomyślnie. Podajemy je na czele niniejszego n-ru „Narodu i Państwa". Przyjęto również zgłoszoną dodatkowo przez p. prof. *Chróścickiego* rezolucję, domagającą się wydatnego zwrócenia uwagi na problem oświatowy w Polsce. Rezolucje i dezyderaty nadesłane z poszczególnych terenów przekazano przyszłej Radzie Centralnej do szczegółowego rozpatrzenia.

W wykonaniu ostatniego punktu uchwalonej deklaracji przystąpiono do wybrania Rady Centralnej Działaczy Społecznych oraz Centralnego Komitetu Wykonawczego. W skład Rady powołano tymczasowo 75 osób z poszczególnych terenów Rzeczypospolitej, przekazując Komitetowi Centralnemu prawo uzupełniania tego składu do pełnych 100 osób, drogą kooptacji.

Do Komitetu Centralnego powołano 15 osób, a mianowicie: posła *Czesława Dębickiego*, sen. *Piotra Olewińskiego*, posła *Leona Surzyńskiego*, sen. *Władysława Malskiego*, posła *Tadeusza Szetelę*, posła *Piotra Szumowskiego*, posła *Tadeusza Kopcia*, sen. *Reginę Fleszarową*, posła *Władysława Kamińskiego*, posła *Ignacego Nowaka*, dyr. *Kazimierza Kierzkowskiego*, d-ra *Stanisława Kapuścińskiego*, dyr. *Czesława Zagórskiego*, dyr. *A. Wojtysiaka* i p. *Wacława Święckiego*.

Po wysłuchaniu przemówienia p. *Pabisa*, który imieniem Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej witał powstanie Centralnej Rady Działaczy Społecznych, jako jeden z etapów tworzenia wspólnej płaszczyzny działania starszego społeczeństwa i młodzieży, p. dyr. *Kierzkowski*, imieniem Prezydjum, dokonał zamknięcia Zjazdu, wyrażając nadzieję, że stanie się on ważnym momentem w całości pracy nad należytem zorganizowaniem polskich sił społecznych w ideowej pracy dla Polski.

KOMUNIKAT

Od zarządu głównego Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie" otrzymujemy następujące oświadczenie:

— W „Gońcu Warszawskim" i w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" ukazały się pod krzykliwemi tytułami artykuły i notatki, omawiające w sposób swoisty przebieg zjazdu zarzewiackiego w dniu 7-ym czerwca br. Jako asumpt do swych wystąpień przyjmuje „Goniec Warszawski" i „Warszawski Dziennik Narodowy" subjektywną ocenę, jaką w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" zamieścił — jak się zdaje — jeden z uczestników zjazdu, streszczając przedewszystkiem swe własne przemówienie. Nie zamieszczając uchwalonych przez zjazd rezolucyj, podanych przez „Ilustrowany Kurjer Codzienny" w poprzednim numerze, i pomijając niedogodne dla siebie ustępy artykułu „Ilustrowanego Kurjera Codziennego", usilują wspomniane pisma wywołać wrażenie, jakoby na zjeździe pojawiły się tendencje zbliżenia się do t. zw. ruchu narodowego.

Ta nowa próba wywołania zamętu zbyt jaskrawo mija się z prawdą, by mogła liczyć na powodzenie. Byliśmy w chwili naszego powstania prawdziwym, bo niepodległościowym ruchem narodowym i już wówczas protestowaliśmy przeciwko używaniu nazwy „narodowy" przez stronnictwo ugody, które nie walkę o niepodległość narodu, lecz walkę z ruchem niepodległościowym uczyniło wytyczną swej działalności. Na zjeździe padły ponownie słowa protestu przeciwko używaniu tej nazwy przez epigonów ugody, stanowiących trzon dzisiejszego „Stronnictwa Narodowego". Za jeden ze sposobów, prowadzących do obalenia w oczach bezkrytycznego ogółu przekonania, że właśnie Stronnictwo Narodowe jest wyrazicielem prawdziwego programu narodowego, uważamy przywrócenie temu czcigodnemu słowu jego właściwego waloru.

Nie zmusza nas to bynajmniej do porzucenia i drugiego terminu „państwowy", używanego przez nas dla określenia charakteru naszego ruchu i obozu, do którego należymy, terminu, związanego zresztą równie ściśle z naszą przedwojenną zarzewiacką ideologją. Równorzędności tych terminów dał wyraz w swem przemówieniu na XIII Zjeździe Legjonistów Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Generał Smigły-Rydz, stawiając na równi słowa „Państwo", „Ojczyzna", „Polska". Zjazd i w tym punkcie zsolidaryzował się z tem przemówieniem.

Poseł Dr. Bronisław Wojciechowski

Przewodnie idee w pracy dla przyszłości

Referat, wygłoszony na zjeździe „Zarzewia" w dniu 7 czerwca 1936 r.

Ruch Zarzewiacki zrodził się z tęsknoty za własnem państwem. — Drużyny Strzeleckie były wyrazem realnych przygotowań Zarzewiaków do walki zbrojnej o Niepodległość.

Pisaliśmy w „Zarzewiu" w 1910 roku [1]): „Pojęcie Niepodległości staje się celem politycznym" „realnem dążeniem", „a nie tematem odświętnych wzruszeń". — A dalej: „Idziemy zatem w szeregi młodzieży, by organizować jej wolę, narzucić jej myśl o własnem Państwie, jako wciąż aktualny motyw i probież działania". A w statucie [2]) tajnej: „Armji Polskiej" z tegoż 1910 roku czytamy: „Chcemy tedy wytworzyć typ żołnierza polskiego dzielnego fizycznie, wykształconego wojskowo, karnego, gotowego zawsze stanąć pod broń, zdolnego do bezwzględnego poświęcenia się Sprawie".

Ruch nasz stworzył najdoskonalszy system wychowania państwowego w niewoli. „Tajna państwowa szkoła polska", — „Skauting", „Polskie Drużyny Strzeleckie" i „Organizacja Młodzieży Niepodległościowej" — ogarnęły zasięgiem swoim pokolenie lat przedwojennych od uczniów szkół średnich, poprzez młodzież chłopską, robotniczą i rzemieślniczą, aż do najstarszych roczników uniwersyteckich.

Ruch Zarzewiacki był szkołą wychowania ideowo - politycznego i wojskowego, przygotowywał zastępy młodzieży do walki o Polskę i do pracy dla Polski. Wyrabiał tężyznę charakterów, wpajał zasady moralne, uczył bezinteresownej służby dla Sprawy.

Gdy nadszedł dzień próby w sierpniu 1914 roku, Zarzewiacy i Drużyniacy stanęli w szeregach Legjonów i oddali się pod rozkazy Komendanta Głównego Związków Strzeleckich, Józefa Piłsudskiego. — Uczynili to nietylko dlatego, że przeczuli w Józefie Piłsudskim przyszłego Wodza Armji polskiej i Wskrzesiciela Niepodległego Państwa Polskiego, lecz również dlatego, że w chwili dziejowej, kiedy odwracała się karta historji, umieli wznieść się ponad ambicje osobiste i organizacyjne. — Przywódcy i szeregowcy Drużyn Strzeleckich zdali swój ideowy egzamin, gdy poszli pod rozkazy Józefa Piłsudskiego słuchać i bić się o Polskę.

W dniu 6. sierpnia 1914 roku ruch Zarzewiacki stał się częścią składową Obozu Walczącej Polski i zrósł się nierozerwalnie z osobą Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego. — W szeregach Pierwszej Kadrowej stanęli obok siebie, złączeni na śmierć i życie braterstwem broni, Strzelcy i Drużyniacy. — Na polach bitew kształtował się charakter oficera i żołnierza polskiego.

Dokonany został olbrzymi proces odrodzenia militarnego Narodu, który zdawał się zapomnieć w ciągu kilku wieków, czem dla Niepodległości jest własne Wojsko. — Proces ten zakończony został stworzeniem Armji, o której wiedzą swoi i obcy, iż jest ona podwaliną i jedyną gwarantką niezależności politycznej naszego Państwa.

Szkoła polityczna i żołnierska „Zarzewia" dała Polsce liczne szeregi obywateli, którzy wywarli bardzo poważny wpływ na oblicze duchowe całego pokolenia.

W momencie ciężkich załamań wewnętrznych Polski, gdy poraz drugi — w 1926 roku — b. Komendant Główny Związków i Drużyn Strzeleckich, b. Wódz Legjonów i b. Wódz Naczelny, Marszałek Józef Piłsudski, uznał za konieczną interwencję w sprawy, polityczne Państwa, — Zarzewiacy stanęli do apelu, a po przewrocie majowym znaleźli się w szeregach Obozu Państwowego.

Naczelne hasła tego Obozu były naszemi własnemi hasłami, głoszonemi nietylko w okresie przygotowawczym 1909 — 1914, lecz realizowanemi czynnie w latach wojennych 1914 — 1920.

Bez wysuwania osobistych i organizacyjnych ambicji stanęliśmy znowu do trudnej pracy dla Państwa. A kiedy w roku 1929 zwarliśmy z powrotem własne szeregi, powołujące do życia: Stowarzyszenie b. uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie", — uczyniliśmy to nie dla przedkładania Polsce czy komukolwiek rachunków za naszą pracę rewolucyjno - niepodległościową, lecz poto, aby wznowić i pogłębić wśród nas samych pracę wychowawczo - polityczną, opartą na własnej tradycji i własnej historji, której przekazanie następnym pokoleniom w nieskażonej formie jest nietylko naszem prawem ale i obowiązkiem.

Mieliśmy zaszczyt należenia do pokolenia, które czynem zbrojnym odparło najazd, panoszący się na naszej ziemi przez przeszło stulecie. Czynem obywatelskim musimy utwierdzić i umocnić państwowość polską.

W dzisiejszym programie obrony Rzeczypospolitej mieszczą się zasady naszego dawnego programu zarzewiackiego. Z ducha zawsze byliśmy przedewszystkiem żołnierzami. — Sposobiąc się przed przeszło 25-u laty do zbrojnej walki o Niepodległość, pierwsi sformułowaliśmy zasady militaryzmu polskiego, pojętego nie pod postacią pospolitego ruszenia, lecz pod postacią Armji regularnej, opartej na powszechnym obowiązku służby wojskowej, i związanej ściśle z ideą Państwa. — Pisaliśmy w „Zarzewiu": „Przed nami palą się ognie powstańcze". Gdy godzina dziejów wybiła, potrafiliśmy rozpalić ognie walki wyzwoleńczej o nową Polskę, i stać się pod wodzą Józefa Piłsudskiego, ramię przy ramieniu ze Strzelcami — Kadrą nowej Armji Polskiej.

Oto nasz tytuł do sławy, oto przedmiot naszej najszlachetniejszej dumy żołnierskiej.

Dziś, gdy pokolenie nasze dźwiga na sobie ciężar odpowiedzialności za Państwo, obowiązkiem naszym jest wykreślić sobie i uświadomić naczelne obowiązki każdego Zarzewiaka, który chce nadal zachować czynną postawę wobec zjawisk życia zbiorowego we własnem Państwie.

W określeniu, które możnaby sformułować w program polityczny, nie chcemy pójść i nie pójdziemy po linji organizowania jakiegoś stronnictwa politycznego. Pod tym względem przeprowadzona przez Zarząd Główny w roku 1934/5 ankieta wykazała zdecydowaną opinję prawie wszystkich Zarzewiaków, iż forma organizacji partyjnej nie odpowiada, ich zdaniem, ani tradycji naszego ruchu, ani jego założeniom ideowym, ani też dzisiejszej rzeczywistości polskiej. — Zarzewiacy, aktywni politycznie, współdziałali w pracy obozu pomajowego pod formą Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. — Współpraca ta wyrażała się przedewszystkiem w czynnej roli przy dokonywaniu zmiany ustroju Państwa, która to akcja zakończona została uchwaleniem na wiosnę 1935 roku nowej konstytucji, zwanej konstytucją kwietniową.

Pozytywne ustosunkowanie się ogółu Zarzewiaków do zmian ustrojowych, wprowadzonych przez tę konstytucję, obowiązuje nas nadal. — W tym sensie należymy do Obozu, który realizację zasad konstytucji kwietniowej uważa za podstawowe zadanie naszej polityki.

Ale też na tem współdziałaniu z BBWR. w dziedzinie wprowadzania reform ustrojowych ograniczał się w zasadzie nasz kontakt z Blokiem. W pracy terenowej Bloku, która pozostawiła tak dużo niezadowolenia w całem społeczeństwie, a przedewszystkiem w szeregach dawnego obozu niepodległościowego.—„Zarzewiacy" brali udział bardzo niewielki. — Możemy też z czystem sumieniem powiedzieć, że metody pracy politycznej Bloku w terenie, nie zawsze nam odpowiadały, do prac tych ustosunkowaliśmy się naogół krytycznie i odpowiedzialności za chaos i dezorganizację, jaką pozostawił w Polsce Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem po swem rozwiązaniu, przyjmować nie potrzebujemy.

Aby określić jaki był nasz stosunek do BBWR w czasie pełnego rozkwitu tej organizacji, pozwalamy sobie przytoczyć tezę, która przez cały okres od ostatniego Zjazdu, odbytego w 1934 roku, była wytyczną naszej pracy, a która została sformułowaną na posiedzeniu Sekcji Społecznej Zarządu Głównego w dniu 2-go maja 1935 r., a więc przed rozwiązaniem B. B. W. R., w zdaniu umieszczonem w Komunikacie Nr. 16 (str. 5), gdzie czytamy: „zgodna opinja Sekcji (Społecznej) szła w tym kierunku, że BBWR. jest przejściową formacją polityczną Obozu Marszałka Piłsudskiego, powołaną do specjalnych zadań i że wobec tego nie należy ograniczać działalności „Zarzewia" do zarządzeń organizacyjnych BBWR.".

[1]) „Zarzewie" — październik 1910, Nr. 10.

[2]) Archiwum „Zarzewie".

W wytworzonej obecnie sytuacji, którą cechuje pustka organizacyjna i brak koordynacji w poczynaniach dawnego obozu pomajowego, — „Zarzewiacy" stają jak zawsze w gotowości do współudziału i współpracy nad wytworzeniem szerokiego obozu politycznego, którego program byłby kontynuowaniem haseł państwowych, leżących w tradycjach naszej organizacji i odpowiadał zasadom politycznym i moralnym, wyznawanym przez „Zarzewiaków".

Jesteśmy jak dawniej, tak i dziś dalecy od wysuwania jakichkolwiek ambicji organizacyjnych, czy osobistych, — służyć chcemy Sprawie, dla samej Sprawy, ale gromada nasza pójdzie w pracy publicznej w jednym szeregu tylko z tymi, których program państwowy odpowie naszym założeniom ideowym. Uważamy, że w dobie obecnej, gdy zabrakło Polsce osoby Marszałka Piłsudskiego, który był najwyższym strażnikiem i regulatorem polityki polskiej, — grupy ideowe, wywodzące się z tradycji walk o Niepodległość, muszą wykazywać specjalną czujność i wrażliwość przy politycznem organizowaniu społeczeństwa.

Należy też wyciągnąć wnioski praktyczne z doświadczeń politycznych ostatniego dziesięciolecia. — Nie można oprzeć organizacji społeczeństwa na formalistycznym nakazie przedstawicieli administracji. Władza administracyjna i jej wysoki autorytet, będący podwaliną silnej organizacji państwowej, nie może być używany i nadużywany do prowadzenia pracy politycznej niejako w zastępstwie społeczeństwa, bo wtedy społeczeństwo najpierw staje się bezwolną masą, a następnie zwraca się przeciw tej władzy i oddala się od ideologji państwowej. Pracą społeczną muszą kierować działacze społeczni, a nie urzędnicy. Rzeczą najwyższych komórek państwowych i organizacyjnych jest uzgadnianie zasad polityki, ale jakakolwiek zależność formalna, czy faktyczna organizacyj społecznych i politycznych w terenie od władz administracyjnych przekreśla wartość tych organizacyj i przerzuca opinję społeczeństwa na stronę opozycji.

Jeżeli dotychczasowa organizacja obozu pomajowego wykazywała szeroki wachlarz społeczny, co ze względu na specjalne cele miało niewątpliwie pewne strony dodatnie, ale napewno bardzo dużo stron ujemnych, to dzisiaj, w obliczu utrwalonych w nowej konstytucji ram ustrojowych, **trzeba postawić nowemu obozowi politycznemu nowe zadania**, z których wynika konieczność stworzenia nowych form organizacyjnych.

Zadania te wynikają: 1° ze zmiany układu stosunków międzynarodowych, a przedewszystkiem z powrotu państw rozbiorowych Niemiec i Rosji do aktywnej polityki europejskiej, jak również ze wzrostu potęgi militarnej tych obu państw, 2° z faktu zaostrzającego się kryzysu społeczno - gospodarczego w Polsce, który rozkłada moralnie i materjalnie szerokie masy ludności miejskiej i wiejskiej i odsuwa je od idei państwa, 3° ze zmian psychicznych w nastawieniu społeczeństwa, płynących stąd, że starsze pokolenie niepodległościowe jest już powoli, a w niedalekiej przyszłości coraz więcej będzie odsuwane od roli kierowniczej w życiu publicznem i prywatnem, przez pokolenie młodsze, które nie jest obciążone dziedzictwem niewoli, ale też nie przeszło szkoły walki o Niepodległość.

Z tych 3-ch faktów musi się wyciągnąć wnioski. Na wnioskach tych trzeba oprzeć program działania.

Wzrostowi aktywności politycznej Niemiec i Rosji, powiększeniu ich sił wojennych, musi odpowiadać pogotowie moralne i militarne Polski.

Jakże dalecy jesteśmy w dzisiejszej chwili od urzeczywistnienia tego postulatu! Jakiż lęk i wyrzut sumienia musi ogarnąć każdego świadomego swych obowiązków Polaka, gdy czyta słowa Wodza Naczelnego Gen. Śmigłego - Rydza wypowiedziane niedawno na Zjeździe Legjonistów: „Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której na pewno możemy dorównać naszym sąsiadom. — Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej. — Porównajmy jak sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów. — Koledzy! to porównanie niedobrze nam smakuje! Ono ma bolesną gorycz!!".

A dalej Generał Śmigły - Rydz mówi: „Jedynem naszem hasłem, które może być tym pionem naszym moralnym, jest hasło obrony Polski". Ważkie te słowa same wystarczą za program. — Jakże są one bliskie naszym starym hasłom zarzewiackim!

Zachowanie i spotęgowanie siły obronnej Państwa ma mieć charakter nietylko defenzywy. — Wiemy, jak opłakane skutki dla psychiki polskiej miała w przeszłości defenzywność charakteru szlacheckiego, która zrodziła kwietyzm i rozkład duchowy społeczeństwa. Poczucie pewności i świadomości, że potrafimy odeprzeć każdy zbrojny zamach na granice naszego Państwa, musi rodzić w nas psychiczne podłoże do kulturalnej i ekonomicznej, a może i politycznej ekspansji narodu poza jego dzisiejsze granice państwowe.

Ekspansja ta winna obejmować nietylko podtrzymywanie naturalnej łączności duchowej z naszymi rodakami za kordonem, ale szukać formy oddziaływania na kształtowanie się stosunków politycznych na tych terytorjach, które wchodziły niegdyś w skład dawnej Rzeczypospolitej, a z tytułu swego położenia geograficznego stanowią część istotną naszego geopolitycznego i ekonomicznego obszaru.— Idea Jagiellońska — oparcia Polski na terytorjach międzymorza Bałtycko - czarnomorskiego, mająca za podstawę później sformułowane szlachetne hasło: „Wolni z wolnymi", „Równi z równymi" nie straciła nic na swej aktualności w środkowowschodniej Europie. — Tylko tę ideę możemy przeciwstawić niemieckiej Mitteleuropie, czy Sowieckiemu Związkowi Socjalistycznych Republik.

Hasło zbrojnego pogotowia narodu i przysposobienia wszystkich sił czynnych dla obrony Państwa, musi znaleść swój wyraz w formach nowoczesnych. — Dzisiejsza i jutrzejsza wojna to nietylko walka wojsk lądowych, morskich i powietrznych, to nietylko duch żołnierza i egzamin moralnej i materjalnej wytrzymałości narodu, — **to nadewszystko skala technicznego przygotowania** do walki. — O powodzeniu wojny zadecyduje stan przemysłu wojennego i wogóle całego przemysłu.

Dla zobrazowania prawdziwego stanu rzeczy w tej dziedzinie uprzytomnijmy sobie cyfry dotyczące tych artykułów przemysłu, których produkcja stoi w bezpośrednim związku z obroną Państwa. Dla porównania weźmy cyfry, odnoszące się do produkcji światowej, niemieckiej i polskiej w latach 1933, 34 i 35 w następujących artykułach: żelazo, (surówka), stal, miedź, kauczuk.

TABLICA I.

Produkcja żelaza (surówka)

		1933	1934	1935
Świat	w tys. ton	49.300	62.600	73.600
Niemcy	"	5.247	8.722	12.357
Polska	"	306	382	394

TABLICA II.

Produkcja stali

Świat	w tys. ton	68.200	82.400	98.801
Niemcy	"	7.514	11.768	15.926
Polska	"	833	836	940

TABLICA III.

Produkcja miedzi (w tysiącach ton)

Świat — wytwórczość hut	1.043	1.280	1.442
Niemcy — wytwórczość hut	49,8	53	55,8
" — przywóz metalu surow. odpadk.	207,1	228,6	216
Polska — przywóz	7,8	11,3	12,5

TABLICA IV

Produkcja kauczuku (w tysiącach ton)

Świat — kauczuk surowy-wysyłka netto z krajów produkujących w tys. ton	863	1.031	886
Niemcy — import netto kauczuku surow	55	60	64
Niemcy — import kauczuku, gutaperki	60	72	74
Polska — import kauczuku i jego surogatów oraz wyrobów z kauczuku	4,9	6,2	5,6

W tablicach powyższych podajemy cyfry dostępne dla każdego, kto interesuje się temi problemami — cyfry ogłaszane w różnych wydawnictwach. Nie możemy się posługiwać danemi, które stanowią tajemnice państw zainteresowanych, ale i cyfry podane wyżej charakteryzują dostatecznie nasze położenie wśród innych państw.

Wystarczy uświadomić sobie, że przy stosunku zaludnienia Niemiec i Polski, który określa się w okrągłych liczbach jak 2 do 1, stosunek ten przy produkcji żelaza (surówki) wygląda w 1935 r. jak 32 : 1., przy produkcji stali jak 16 : 1, przy produkcji względnie przywozie miedzi jak 22 : 1, a przy produkcji, względnie przywozie kauczuku jak 25 : 1.

Trzeba więc dzwonić na alarm, trzeba skoncentrować wszystkie wysiłki Narodu na uprzemysłowienie Polski.

Upadek gospodarki rolnej, o czem mówi się powszechnie, nie jest więc jedyną troską współczesnej Polski. Z punktu widzenia wyścigu pracy w skali międzynarodowej, daleko groźniejszym w skutkach dla naszego życia gospodarczego a przedewszystkiem dla obronności Państwa jest niedorozwój przemysłowy Polski. Trzeba wysiłków conajmniej 1 pokolenia, aby zbliżyć się do gigantycznych rezultatów, które osiągnęły inne narody. Praca ta równa będzie co do swego znaczenia i co do natężenia woli i mózgu tej pracy, którą dokonało pokolenie niepodległościowe w latach przedwojennych i wojennych.

Zarzewiacy z tytułu swej tradycji obowiązani są pójść tutaj w pierwszym szeregu.

Program uprzemysłowienia Kraju łączy się ściśle z rozwiązaniem naszych ogólnych trudności społeczno - gospodarczych. Usunięcie tych trudności przez wysiłki, zmierzające do przywrócenia opłacalności gospodarki rolnej i do zaspokojenia głodu ziemi przez szeroko zakrojoną reformę rolną, to dopiero jedna strona zagadnienia. Życie polskie krzyczy, aby zaniedbania w tej dziedzinie odrobić.

Podniesienie gospodarcze i kulturalne wsi nie da się pomyśleć bez upełnorolnienia małych gospodarstw, bez komasacji i meljoracji, ale i bez osadzenia na własnym zagonie tysięcy i tysięcy młodszych synów chłopskich i służby folwarcznej. Żywioły te są dzisiaj elementem rozkła-

du, a mogą i powinny się stać jutro czynnikiem ładu, gospodarności i przywiązania do swej ziemi i swego państwa, tym czynnikiem, który da Polsce zdrowego rekruta i pozwoli odziać go i uzbroić przy pomocy chętnie zapłaconego podatku.

Hasło **reformy rolnej** nie jest i nie może być dzisiaj uważane za jakiś demagogiczny chwyt ugrupowań ludowcowych. Hasło to jest wyrazem najspokojniej ujętej racji stanu naszego Państwa, jest pomnożeniem liczby tych, którzy będą pracować dla Polski i kochać Państwo Polskie, jest osuszeniem bagien moralnych, w których rodzą się miazmaty społeczno-politycznego rozkładu. Postulat chłopskiej wsi, postulat zerwania z tradycją pańskiej i półpańskiej Polski, która w najgorszych swych objawach XVII i XVIII wieku usiłuje odżyć w naszych oczach, winien się stać wytyczną społeczno - politycznego działania olbrzymiej większości Narodu.

Nie należy zapominać o tem, że największy zapas ziemi do parcelacji posiadamy w naszych województwach wschodnich i zachodnich. Ziemia ta nie spełnia jednak dzisiaj należycie swego zadania ani w znaczeniu społecznem ani politycznem. Na zachodzie powinna jak najrychlej przejść z rąk niemieckiego latyfundysty do rąk polskiego rolnika-gospodarza. Co do Kresów wschodnich, to zapewne, że polski ziemianin, nierzadko mający wielkie tradycje polityczne polskie, jest elementem, który może odegrać pewną dodatnią rolę w dziele kulturalnego i politycznego zespolenia z Polską obcojęzycznych mas ludowych naszego wschodu. Ale o ileż potężniejszą rolę w porównaniu z jednostkami i dziesiątkami ziemian, mogą tu odegrać tysiące i setki tysięcy chłopów polskich, których naturalny pęd na Wschód z przeludnionych okolic centralnej i południowej Polski, jest zjawiskiem niedającem się opanować.

Emigracja wewnętrzna małorolnych gospodarzy i synów chłopskich na rozległe tereny wschodnie i zachodnie R. P., ułatwi nam rozwiązanie wysoce zaognionych problemów społecznych wsi zachodniej Małopolski i środkowej Polski a równocześnie da efekty polityczne przez wzmocnienie prestiżu państwowego na ziemiach kresowych i przyśpieszenie procesu asymilacji państwowej elementów obcojęzycznych, dzięki bezpośredniemu oddziaływaniu na te elementy wielotysięcznej rzeszy polskiego chłopa, którego psychika, sposób myślenia i codzienny tryb życia bliższe i milsze są duszy Białorusina i Ukraińca, aniżeli tradycje starej, pańskiej Polski, którą symbolizuje ziemiaństwo polskie na Wschodzie.

Ale nawet przy skrupulatnem przeprowadzeniu przebudowy wsi, przy racjonalnem rozplanowaniu emigracji chłopskiej na ziemiach wschodnich i zachodnich, pozostanie jeszcze bardzo poważna nadwyżka naszego naturalnego przyrostu, wynoszącego przeszło 400.000 głów rocznie, z którą trzeba coś zrobić.

Tutaj wracamy do zagadnienia przemysłu, którego rozwój w poprzednich rozważaniach traktowaliśmy pod kątem widzenia obronności kraju. **Tylko przemysł i tylko miasto, jako ośrodek życia handlowego i przemysłowego, mogą wchłonąć nadwyżkę ludności wiejskiej i zlikwidować w sposób organiczny bezrobocie.**

Pomysły przesiedlania bezrobotnej ludności miejskiej i fabrycznej na wieś, mogą się udać tu i ówdzie, jako drobny eksperyment. Ale eksperyment ten niema żadnego praktycznego znaczenia. Proces odpływu ludności ze wsi do miasta jest nieodwołalny. Jedyną drogą ratunku dla przeludnionej wsi jest zwiększenie emigracji wewnętrznej do miast, szczególnie tam, gdzie — jak w naszych obecnych warunkach — emigracja zagraniczna jest zamknięta.

Uprzemysłowienie Kraju nie może się odbywać w sposób bezplanowy, który nie odpowiadałby z jednej strony idei wzmocnienia obronności naszego Państwa, z drugiej rozwojowi naszych stosunków wewnętrzno politycznych. Nie możemy oddać się w niewolę obcego kapitału, który posiadając ośrodki dyspozycyjne poza granicami naszego Państwa, może częstokroć służyć obcym a nie naszym celom polityczno-wojskowym.

Oczywiście, nasza sytuacja finansowa zmusza nas czasem do dopuszczenia obcego kapitału do Polski, co więcej, niektórzy uznają, że musimy niekiedy zachęcać ten kapitał do objęcia pewnych działów produkcji. Coprawda dziś rola wszechpotężna obcego kapitału znacznie zmalała i wielu z Polaków pozbyło się niepotrzebnych złudzeń zarówno co do jego siły twórczej jak i znaczenia, ale niemniej z pewną rolą kapitału obcego w Polsce trzeba się liczyć. Jednakże kapitał ten i jego dysponenci muszą być ściśle ograniczeni przez ustawy w dziedzinie ogólnej polityki gospodarczej, przy pozostawieniu im pewnej swobody w zakresie produkcji, handlu i kalkulacji, chociaż i tu ingerencja Rządu, jak uczy doświadczenie nasze i innych państw, jest czasem nieodzowna. Jednakże we wszystkich sprawach, dotyczących kontroli nad działalnością obcego kapitału i każdego zresztą kapitału, większą rolę od papierowych norm, odgrywa żywy człowiek, którego Państwo czyni wyrazicielem swego programu i stróżem swoich interesów. Moralność osobista i państwowa ludzi odkomenderowanych do tej pracy, musi stać na wyżynie moralności dobrego żołnierza w polu. Inaczej sprawę przegramy, jak przegrywaliśmy dotąd, gdy kapitał obcy właściwie usuwał się z pod oddziaływania naszej gospodarczej racji stanu a często nawet demoralizował rodzący się własny kapitał polskich przedsiębiorstw i fabryk.

Uznając kapitał zagraniczny w Polsce jako pewnego rodzaju malum necessarium, mamy jednak 2 czynniki, których rozwój i należyte ujęcie zadecyduje o naszej przyszłości przemysłowej i gospodarczej. Jest to polski kapitał i polski robotnik. W ramach obecnego ustroju, przy ograniczonych możliwościach finansowania przemysłu przez Państwo w tak zwanych etatystycznych przedsiębiorstwach, proces kapitalizacji wewnętrznej musi być nastawiony na rozwój i opanowanie przemysłu w Polsce przez własny element polski. Jest to praca zakrojona na długie lata, tem niemniej usunąć się od niej nie możemy.

Poza polskim elementem kierowniczym przemysłu, poza czynnikiem kapitałowym, który stanowi substancję i podstawę gospodarki, niezwykle ważkim wogóle a w polskich warunkach w szczególności, jest **czynnik pracy.** Robotnik polski, który stał się świadomą częścią składową Narodu przez organizowanie pracy rewolucyjno - niepodległościowej i przez udział w wojnie o Polskę, musi czuć się współgospodarzem w Państwie. Praca, zgodnie z konstytucją kwietniową, musi się znaleźć istotnie pod ochroną ustaw. Stosunek robotnika do pracodawcy nie może opierać się wyłącznie na umowie prywatnej, lecz na straży tego stosunku muszą stać normy publiczno - prawne. Polska nie może nigdy stać się krajem wyzysku robotników przez obcych czy swoich kapitalistów. Przeciwnie robotnikowi polskiemu musi się powodzić w Ojczyźnie dobrze, zarówno pod względem materjalnym, jak i pod względem zaspokojenia jego potrzeb kulturalnych i aspiracyj społecznych.

Wspominaliśmy o wielkiej pracy wychowawczej, która jest obowiązkiem starszego, niepodległościowego pokolenia wobec młodzieży, która w niedalekiej przyszłości przejmie na siebie trud odpowiedzialności za losy Państwa.

Obok ściśle fachowego przygotowania młodzieży w szkołach wszelkich typów, od szkoły powszechnej poprzez szkołę średnią i uniwersytety, do spełnienia najróżnorodniejszych funkcji w życiu społeczeństwa i Państwa, musi iść **praca wychowawczo-polityczna,** wzorowana na ideałach pokolenia niepodległościowego, na umiłowaniu Polski i na uznawaniu zasady, że troska o niepodległość polityczną Narodu jest naczelnem przykazaniem każdego pokolenia.

Każda epoka daje młodzieży specjalne zainteresowania i umiłowania. Musimy uszanować ten prąd młodego pokolenia do szukania nowych dróg rozwiązywania problemów społeczno - gospodarczych i kulturalno - etycznych, co również było treścią naszych najgłębszych przeżyć w okresie sposobienia się do pracy w społeczeństwie. Na rozwiązanie tych problemów mieliśmy może mniej czasu od dzisiejszej młodzieży, bowiem byliśmy zajęci bezpośredniemi przygotowaniami do akcji zbrojnej, której ciężar młodzież ówczesna dźwigała na swoich barkach przy biernem nastawieniu prawie całego społeczeństwa, bez pomocy aparatu państwowego, bo go nie posiadaliśmy, a przeciw potędze aparatu rządowego i militarnego państw zaborczych.

Tem niemniej mamy pełne zrozumienie dla dążeń i tęsknot nadchodzących pokoleń, w których chcielibyśmy widzieć dalszy ciąg naszych lat górnych i chmurnych. **Do całej ideowej młodzieży polskiej podchodzimy z otwartem sercem** i z przekonaniem, że im więcej samodzielności młodzież ta wykaże w myśleniu o zadaniach życia zbiorowego, tem to życie w przyszłości uczyni bogatszem a Polskę szczęśliwszą.

My Zarzewiacy, którzy najostrzej wysuwaliśmy przed wojną hasło rozwoju indywidualnego jednostki i hasło niezależności ruchu ideowego młodzieży od wpływów starszego pokolenia, specjalnie dobrze rozumiemy tendencje młodych do stwarzania własnej, nowoczesnej polskiej ideologji społeczno - politycznej.

Zarzewiacy mają tylko jeden apel pod adresem powojennego młodego pokolenia: Koledzy! uszanujcie i pomnóżcie dziedzictwo, jakie pragniemy pozostawić Wam w spadku — dziedzictwo, które zdobyliśmy własnym trudem i krwią ofiarną najlepszych synów naszej epoki. **Czcijcie jak największą świętość: Niepodległość Państwa Polskiego!** To stare zarzewiackie hasło musi pozostać po wieczne czasy programem wszystkich polskich pokoleń!

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

Po expose gospodarczem

(J. R.) Premjer Składkowski, przedstawiając expose premjerów jako — najczęściej — manifest wielkich obietnic i zapowiedzi, później niewykonywanych, dał sam jednak w gruncie rzeczy zapowiedź miary niepośledniej, wziął na rząd zadanie niesłychanie w obecnych warunkach trudne i ciężkie, rozległe i skomplikowane — rozładować bezrobocie i dać jeść głodnym. Czyż może być program słuszniejszy, wspanialszy, ale czy też może być program... większy od tego? W niem mieści się wszystko.

Kto wie jednak, czy ta drastyczna ocena exposes rządowych Pana Premjera nie zaważyła w następstwie na sposobie programowego przedstawienia spraw gospodarczych przez Pana Wicepremjera Kwiatkowskiego, który w swem przemówieniu z dnia 10 czerwca r. b. stanął na gruncie ogromnej ostrożności słów i przewidywań na przyszłość.

Odnosi się to również do zakresu udzielonych wiadomości. Było to może trochę rażące, gdyż przyzwyczajeni zostaliśmy przez Pana Wicepremjera raczej do szerokiego, analitycznego i systematycznego przedstawiania sytuacji i dość rozległego uwzględniania problemów i wytycznych, i to nietylko chwili bieżącej, ale też sięgających przyszłości, do wysłuchiwania wskazań i zapowiedzi o charakterze wyraźnie strukturalnym. Tym razem wskazano nam tylko na cztery najważniejsze postulaty doby dzisiejszej—postulaty: pracy, postępu gospodarczego, poczucia odpowiedzialności i zaufania. Dowiedzieliśmy się, że istnieje plan generalny pracy na dłuższą metę, jednakże widać, że dla względów taktycznych, dla których oceny elementów nie posiadamy, p. Wicepremjer uznał za wskazane planu tego jeszcze nie ujawniać. Rozumiemy, że środki i metody działania, przewidziane w planie, wogóle nie powinny być przed czasem ujawniane, zwłaszcza te, które mogą być przed ich zastosowaniem zdyskontowane, udaremnione, lub obezwartościowione przez t. zw. „sfery gospodarcze". Ale jednocześnie wiemy, że cele i zadania, wysunięte w tym planie muszą być — wcześniej czy później — postawione jawnie i wyraźnie, muszą być zorganizowanemu społeczeństwu do przyjęcia i do wierzenia. Wcześniej lub później. Naszem zdaniem — im wcześniej, tem lepiej.

Jesteśmy w takiem położeniu, a i to kryzys nam dopiero w całej pełni uświadomił, że jeśli mamy istnieć — i to istnieć, jak na Naród Polski i Państwo Polskie przystało i jak w swem położeniu geograficznem istnieć naprawdę tylko można — to musimy... mierzyć siły na zamiary. Jeśli tak olbrzymi mamy zmobilizować wysiłek, to musimy wskazać jasne i wyraźne jego cele. W wielkim i forsownym marszu naprzód marszrutę mogą znać tylko oficerowie, ale tłum żołnierzy musi mieć świadomość celu, do którego idzie i zrozumienie, co u mety osiągnie; ten cel musi mu głęboko zapaść w serce i umysł. A hasła, wypisane na sztandarach, muszą być jasne. Nie może pod hasłami wzniosłemi, ale ogólnikowemi kryć się obrona interesów jednostek czy grup — tych interesów, które dziś zatruwają atmosferę i paczą wszelkie działania w Polsce. I hasła muszą wyraźnie głosić, że interesy Narodu i Państwa pokrywają się z interesami pracy, z interesami najszerszych mas na wsi i w mieście, które reprezentują pracę — jedyne bogactwo Narodu, jedyny oręż w walce o potęgę Państwa, które muszą dać największy wysiłek i wyrzeczenia, ale które też jedynie mają tytuł do korzyści. Czy plan generalny zawiera szybkie wykonanie reformy rolnej i uprzemysłowienie wsi? Czy plan generalny zawiera — i w jakiej mierze zawiera — uspołecznienie, czy też upaństwowienie pewnych dziedzin przemysłu, przedewszystkiem surowcowego, uspołecznienie, czy też upaństwowienie aparatu kredytowego?

Ta ostrożność w przemówieniu Pana Wicepremjera dotyczy również treści postawionych zadań. Pomijając plan inwestycyjny, o którym niżej, pomijając niezwykle słuszne przedstawienie polityki dewizowej, mamy w expose Wicepremjera Kwiatkowskiego bardzo ostrożne i skromnie ujętą zapowiedź „przygotowania szeregu opracowań i zarządzeń, ściśle organicznych, które niewątpliwie spotęgowałyby znaczenie procesu strukturalnej przebudowy gospodarstwa społecznego" i mamy — po stwierdzeniu, że „decyzje i działania muszą być podejmowane na coraz większą skalę" — wytknięcie takich zadań na okres najbliższych lat: równowaga budżetu, stabilizacja waluty, rozbudowa sił i elementów gospodarczych, wzmożenie możliwości pracy. Pierwsze dwa punkty mówią o warunkach — wydaje się — koniecznych dla każdego wielkiego procesu gospodarczego. Ale są to tylko warunki, środki polityki gospodarczej. Dwa drugie zadania mogą obejmować tylko pewne bodźce rozwoju gospodarczego i to na najfałszywszej nawet drodze („inicjatywa prywatna").

Rozumiemy potrzebę realnego patrzenia na możliwości i środki, rozumiemy potrzebę hierarchji celów, potrzeb i zadań, rozumiemy możność — o czem w expose często jest mowa — rozszerzenia planów i zadań w miarę ich urzeczywistnienia. Ale program zasadniczy musi być przemyślany w całości, zadania wytknięte wszystkie i w całej swej rozciągłości, aż do końca, a dopiero program urzeczywistnień może być tak lub inaczej przykrawany, skromnie podejmowany i stopniowo dopiero rozszerzany, dostosowywany właśnie do rzeczywistości i odpowiednio nawet korygowany. Ciągle się boimy, że tego rozróżnienia jakby nie było. I ciągle się boimy, że program pierwszego koniecznego okresu w nowej polityce gospodarczej, okresu przygotowawczego, okresu „oczyszczania przedpola", mimo wszystko łatwiejszy i przytem bardziej skonkretyzowany, wciąż jeszcze zbytnio ciąży na programie obecnego, drugiego, okresu — aktywizacji.

To minimum — o którem wciąż w expose p. Wicepremjera mówimy — dotyczy wreszcie, naszem zdaniem, przedstawionego planu inwestycyjnego. Że taki plan został zrobiony — wielka to zasługa, Uniemożliwi on choćby fałszywą politykę inwestycyj — inwestycyj tylko dla zatrudnienia, potrafi silnie sprząc inwestycje z potrzebami rozwoju gospodarczego poszczególnych ośrodków oraz uchroni od poczynań nienajpilniejszych lub rozpoczynanych i nierealizowanych. Słuszne są też najzupełniej podane przez p. Wicepremjera przykładowo niektóre zasady tego planu, których tu powtarzać nie będziemy. Ale rozmiary tego planu 4-letniego zupełnie nie są dostosowane do istniejących zadań i konieczności. Taki plan nie zbliży nas wielce do tego potencjału gospodarczego, bez którego nie będziemy mieli zapewnionego odpowiedniego poziomu obronności Państwa,— które to zadanie jest dla nas dziś najwyższem i kluczowem.

Wszak plan ten obejmuje również i wydatki inwestycyjne budżetu, a jeśli tak — to właściwie został on przygotowany w skali mniejszej od skali inwestycyjnej w roku 1935! Czyż taki plan może wystarczyć?

Na to pytanie można odpowiedzieć innem pytaniem, skąd na większy plan wziąć środki. Otóż sprawa sfinansowania, a stąd i realizacji tego planu, jest sprawą inną, nie zupełnie odrębną oczywiście, ale inną. Nie uważamy bynajmniej, że przy tworzeniu planu gospodarczego inwestycyj nie należy się liczyć z możliwościami jego sfinansowania, ale należy je uwzględniać optymalnie. Wszak to nie jest plan „robót publicznych" kwoli czasowego zatrudnienia, ale jest to plan „inwestycyj" dla trwałego podnoszenia produkcji i dochodu społecznego, a więc w miarę realizacji sam on będzie stwarzał duże możliwości dalszego finansowania. Szczegółowe plany finansowo - operacyjne wytyczać będą musiały na krótkie okresy czasu zakres realizacji tego planu. Nie głosimy bynajmniej, że trzeba zastosować sztuczne lub drakońskie metody jego finansowania, moglibyśmy nawet zgodzić się, że dziś właśnie środków na finansowanie planu tego prawie niema, ale twierdzimy, że przy odpowiedniej polityce gospodarczej i w miarę realizowania tego planu (o ile, oczywiście, w swej treści jest on dobry i celowy) środki znajdować się będą.

Mimo zastosowania — naszem zdaniem — przez p. Wicepremjera zasady minimum słowa, w jego expose znalazła jednak miejsce znowu stawka na inicjatywę prywatną, której poświęcona była już tak niepotrzebnie Narada gospodarcza. Trzeba przypomnieć, że po tej Naradzie wywdzięczono się p. Wicepremjerowi w tym stopniu akcją inwestowania kapitałów... w bankach zagranicznych lub w złocie (a w najlepszym razie w placach i nieruchomościach), że musiał nagwałt wprowadzać reglamentację dewizową. O inicjatywie prywatnej pisaliśmy już niejedno-

krotnie, więc powtarzać się nie będziemy. Podkreślić jeszcze tylko chcielibyśmy zupełnie kapitalne znaczenie, jakie przypisujemy inicjatywie gospodarczej — indywidualnej czy zespołowej — inicjatywie, połączonej przytem z pełnią odpowiedzialności. Ale to zagadnienie, to nie jest zagadnienie t. zw. „inicjatywy prywatnej". Inicjatywa prywatna — to inicjatywa kapitału finansowego i zależnych od niego jego przedstawicieli. Kapitał ten jest w rękach obcych, jeśli nawet krajowych — to w większości żydowskich. Czy ten stan mamy rozszerzać (w sensie oczywiście gestji, bezpośredniego prowadzenia interesów, a nie pożyczek w takiej czy innej formie)? A przytem, czy taka inicjatywa pójdzie za jakimś planem, dobrym dla gospodarstwa, czy też pójdzie wyłącznie za zyskiem, zyskiem maksymalnym, choćby czasowym: wszak to jest inicjatywa czysto spekulacyjna. A wreszcie, jeśli się zdecydowaliśmy na reglamentację dewizową, to czy liczymy jeszcze na przypływ kapitałów zagranicznych i ich inwestycje bezpośrednie w Polsce?

Wszystko to są pytania, które pozostały bez jasnej i wyraźnej odpowiedzi. Być może, że brak tej odpowiedzi wynika przedewszystkiem ze względów dużej ostrożności taktycznej w sposobie oświetlenia faktów naszej rzeczywistości gospodarczej w omawianem exposé Wicepremjera Kwiatkowskiego. Nie mniej jednak odpowiedź ta będzie chyba w niedługiej przyszłości konieczna.

Witold Bronikowski

Narodowy socjalizm a ruch nowopogański

Narodowy socjalizm interesuje szeroką opinję polską przedewszystkiem jako ruch polityczny i społeczny. Jedni widzą w nim potężny wybuch uczuć nacjonalistycznych, zespalających szczepy niemieckie w jeden naród, inni reakcję społeczną, określaną zwykle jednem słowem „faszyzm". Pierwsi zachwycają się ideologją czystości rasy i solidaryzmu społecznego, drudzy piętnują antysemityzm i zacofanie zwolenników Hitlera. Wszystkich uderza niebywała energja i żywotność ruchu, jego wielkie powodzenia polityczne i gospodarcze wewnątrz państwa niemieckiego i duże sukcesy w polityce zagranicznej Rzeszy.

Powszechnie natomiast niedocenia się lub wręcz nie dostrzega tej strony ideowego oblicza narodowego socjalizmu, które nie zawahałbym się nazwać religijnem. Znane jest wprawdzie dzieło Alfreda Rosenberga „Mit XX wieku", ale nie obdarza się je dostateczną uwagą, na którą jednak zasługuje.

Rosenberg, jeden z najbliższych współpracowników Hitlera, sformułował w niem zasady nowej wiary, nowego kultu krwi i rasy. Rozpatrując dzieje ludzkości, dostrzega w niej przodującą rolę rasy północnej, nordycznej. Ona jedna reprezentuje pierwiastki ładu i konstrukcji. Jej przypisuje autor cały postęp i wszystkie zdobycze kultury i cywilizacji. Ona stworzyła kulturę i potęgę starożytnego Egiptu, Indji, Grecji i Rzymu. Ona i dziś przewodzi na świecie. Dopóki nie zmieszała się z niższemi rasami, panowała i wiodła świat ku lepszej przyszłości. Skoro weszła w związki krwi z innemi, podlegała degeneracji i upadała. Rasie nordycznej należy się panowanie nad światem. Inne są winne jej bezwzględną uległość, są mierzwą ludzką, na której mają się krzewić i rozkwitać wybrani. Winni oni jednak zazdrośnie strzec swej czystości rasowej i swej wyłączności. Nie wolno im nietylko łączyć się fizycznie, ale również ulegać wpływom duchowym, ideologicznym i religijnym. Rosenberg występuje szczególnie gwałtownie przeciw żydom których uważa za specjalnie małowartościową odmianę ludzkości, przeciw ideom demokratycznym i chrześcijaństwu, które uważa za emanacje ducha żydowskiego, a których zadaniem jest zniszczyć odporność i wyłączność rasy najwyższej. Ideologję miłości bliźniego, równości i braterstwa całej ludzkości uważa za szczególnie rozkładową i niebezpieczną. Przeciwstawia im mit krwi i rasy, zasadę nierówności ludzi, panowania rasy wybranej, hasła jej bezwzględnego egoizmu i bezwzględnej walki o jej supremację.

Można łatwo wykazać brak podstaw naukowych w wywodach Rosenberga. Ironizować na temat składu rasowego narodu niemieckiego, który wykazuje mniejszy procent nordyków, niż polski, i którego najwybitniejsi przedstawiciele, jak Hitler, Goebbels i wielu innych przywódców narodowo-socjalistycznych nie są nordykami. Faktem jest, iż powstaje w Niemczech nowy ruch religijny, narazie nazewnątrz przynajmniej skłócony i podlegający bezustannym fermentom. Celem jego jest zasadnicze odwrócenie się od chrześcijaństwa, które jest nietylko wręcz sprzeczne z ideologją krwi i rasy, ale dzięki rozdarciu na wyznania dzieli naród niemiecki na katolików i protestantów, przeszkadzając zupełnemu zespoleniu narodowemu i poddając znaczną część Niemców wpływom nie niemieckiego Rzymu. Głosi się więc powrót do tradycji religijnych starożytnych Germanów, które są wytworem własnym narodu niemieckiego, wyrosłym z jego krwi i ducha. Idealizując coraz bardziej tych germańskich przodków, zwalczając namiętnie rozpowszechnione poglądy o ich barbarzyństwie, nawiązuje się konsekwentnie do ich tradycji we wszystkich dziedzinach życia. Znalazło to swój wyraz w najnowszych teorjach prawnych niemieckich, odtrącających objektywizm i formalizm prawa rzymskiego, na których miejsce podstawia się „starogermańskie, subjektywne poczucie prawne ludu".

Ruch ten posiada swe formy zorganizowane i występuje pod nazwą „Deutsche Glaubensbewegung". Gminy wiernych powstają i istnieją na całym terenie państwa niemieckiego. W prasie czytujemy dość często o ślubach i pogrzebach, odprawianych według obrzędów tej wiary z zachowaniem rzekomo ceremonjału starogermańskiego, do którego jednak dochodzi nieuniknione „Heil Hitler!" Wprawdzie władze państwowe nie udzieliły jeszcze temu ruchowi jawnej opieki, ale pocichu popierają go wszelkiemi siłami. Publiczna krytyka dzieła Rosenberga jest ścigana przez władze administracyjne i sądy. Zanotowano szereg wypadków uzależniania awansów w wojsku i administracji państwowej, od przystąpienia do „Deutsche Glaubensbewegung". Rząd narodowo-socjalistyczny odbudował szereg miejsc kultu starogermańskiego, t. zw. „Thingplätze" na których corocznie odbywają się wielkie uroczystości ludowe, nawiązujące do dawnych świąt starogermańskich.

Jest to wszystko jeszcze utrzymane w półtonach, jeszcze niezdeklarowane ostatecznie, ale stwarza się w ten sposób pewne przyzwyczajenia i tradycje, które pewnego dnia mogą nabrać nieoczekiwanego dla wielu znaczenia.

Ciekawe światło rzuca na to raport pewnego studenta teologji ewangelickiej, uczestnika kursu, urządzonego przez narodowo-socjalistyczny niemiecki związek studentów. Wyznaczeni przez partję wykładowcy stwierdzili na nim, iż kanclerz Hitler uważa narodowy socjalizm za światopogląd (Weltanschaung), który wyłożył Alfred Rosenberg w „Micie XX wieku". W obozach narodowo-socjalistycznego związku studentów szkoli się oddziały szturmowe dla Rosenberga. Związek ten jest obecnie najważniejszą z partyjnych organizacyj. W Niemczech istnieją obecnie trzy wykluczające się światopoglądy: marksistowski, chrześcijański i narodowo-socjalistyczny. Wyznawcy dwu pierwszych będą wytępieni. Art. 24 programu partyjnego mówi w rzeczywistości o pozytywnej religijności, tylko ze względów taktycznych użyto tam słów: „pozytywne chrześcijaństwo".

Musi dojść do walki z wyznaniami. Narodowy socjalizm jest bezwzględnym i zasadniczym wrogiem chrześcijaństwa jako takiego. Referenci podkreślali, iż jest to oficjalne stanowisko kanclerza Hitlera.

Ze względów taktycznych stanowiska tego narazie nie uzewnętrznia się, niemniej prowadzi się stałą walkę z chrześcijaństwem i marksizmem, które muszą wymrzeć. Prowadzenie akcji złożył kanclerz w ręce Rosenberga.

Tyle raport studenta teologji w krótkiem streszczeniu. Podobne informacje napływają z innych obozów akademickich.

Wiadomości ze związków młodzieży hitlerowskiej (Jungvolk, Hitlerjugend, Bund Deutscher Mädel) potwierdzają, iż zmierzają one do wyeliminowania wpływu wyznań chrześcijańskich na młodzież. Bezustanne procesy przeciw księżom i zakonnikom o przestępstwa dewizowe i przeciw moralności są również przejawem systematycznie prowadzonej walki.

A teraz obrazek z ostatniego zjazdu partyjnego w Norymberdze, podany za pismami niemieckiemi:

Kanclerz i wódz Adolf Hitler przybywa na miejsce, gdzie w karnych szeregach zgromadziła się młodzież niemiecka pod dowództwem Baldura von Schirach. Po krótkiem powitaniu kanclerz wstępuje na trybunę, poczem następuje rodzaj obrzędu religijnego (eine Art kultischer Handlung).

Brzmią puzony, przodownik wygłasza wersety, odpowiada mu chóralnie zgromadzona młodzież. W ten sposób młode pokolenie, wychowane w szkole nacjonalistycznej, czci swego wodza.

Znów na dzielnicowych zjazdach młodzieży odbywają się widowiska, nazywane oficjalnie „nowem wyznaniem" (das neue Bekentnis). Streszcza się ono w poetycznym wersecie: „Naszą katedrą są Niemcy, noszym ołtarzem ojczyzna, naszą modlitwą — Adolf Hitler".

Nie jest rzeczą obojętną, ani małej wagi, czy Niemcy wyznawać będą taką, czy inną religję. Wielki ten naród rozsiadł się pośrodku Europy, a dzięki swej prężności może być zarówno czynnikiem konstrukcji, jak i rozkładu. Zwycięstwo ideologji rasy wybranej nad zasadą miłości bliźniego, równości braterstwa rodu ludzkiego, będzie miało daleko idące konsekwencje nietylko dla bezpośrednich sąsiadów, ale dla całej Europy, dla kultury ludzkiej wogóle.

ŻYCIE PROWINCJI

Celowa konsolidacja życia społecznego

Krzemieniec, w czerwcu 1936.

(Z. D. K.) Dużo się mówi i pisze o zabagnieniu życia społecznego, zwłaszcza na prowincji przez prezesomanję i nadmiar organizacji. Zło największe leży jednak w tem, że organizacje społeczne nie są wyrazem kipiącego życia, bo większość społeczeństwa nie ma teraz zapału do pracy samoistnej i rada zrzuca ciężar właściwy pracy na czynniki administracyjne, biernie oddając im inicjatywę. Organizacje pozostały zaś w dużej mierze w spadku po czasach, kiedy jeszcze przelicytywujące się partje polityczne, walczyły o zdobycie jak największej ilości ekspozytur.

Organizacyj tych jest zbyt wiele — niewątpliwie!... A jednak przeprowadzenie reform, czy scaleń, o ile idzie na rozkaz z góry, daje fatalne rezultaty. Dość wspomnieć na przykład organizacyj rolniczych, które dotąd po unifikacji nie mogą dojść do równowagi i normalnego tętna pracy. Zaprzepaścił się w dużej mierze dorobek społecznego wyrobienia drobnych rolników, bo instruktor z pomocnika i doradcy stawał się częstokroć kierownikiem i przeprowadzał narzucone sobie z góry uchwały. Dochodziło do tego, że np. na walnych zjazdach powiatowych kół gospodyń wiejskich instruktorka, bez porozumienia się z zarządem, zapraszała miejscowe dygnitarki na przewodniczące, co budziło niezadowolenie zebranych i nie wpływało na rozbudzenie aktywności członków.

Wobec bierności wsi, ciężar organizacyjny spada na miasteczka, ponieważ w nich niema nadmiaru inteligencji, zaś ze stolicy płyną nakazy, że takie to a takie organizacje istnieć muszą (L. O. P. P., Liga M. i K., Czerw. Krzyż i t. d.), więc ogromny ciężar spada na barki urzędników (nauczycielstwa, samorządowców i in.). A że istnieją służbowe zależności, zatem — jest to zupełnie ludzkie — owa praca społeczna nabiera cech specyficznych i paczy się przez to, że nie jest wynikiem potrzeby wewnętrznej owych jednostek.

Nie mniej jednak wysiłek prowincji jest w miarę sił rzetelny, a w niektórych miejscowościach podjęto próby konsolidacji życia społecznego na kilka lat przedtem, nim owo hasło stało się modne. I w tych miejscowościach osiągnięto rezultaty pozytywne.

W Krzemieńcu Związek Organizacji Społecznych (popularnie Z. O. S.) obchodził niedawno 5-lecie istnienia. A dodatni bilans stwierdza, iż próba okazała się słuszną.

Próba ta rozpoczęła się w ten sposób, że w r. 1931 40 organizacji przyjęło wspólny statut, który głosi:

„Zjednoczenie ma na celu: ugruntowanie państwowości polskiej na jej terenach wschodnich, drogą zbiorowego wysiłku w kierunku ożywienia, pogłębienia i rozbudowy życia społecznego, oraz podnoszenia jego poziomu kulturalnego. (§ 3).

Do swego celu Zjednoczenie dąży przez:

a) szerzenie myśli państwowotwórczej na kresach oraz popularyzowanie poczynań rządowych i samorządowych, zmierzających do rozbudowy zbiorowego życia narodu, naprawy stosunków gospodarczych, oświatowych, opieki społecznej, administracyjnych, organizowania pracy w dziedzinie w. f. i społecznej obrony państwa.

b) uzgadnianie poczynań poszczególnych organizacji.

c) reprezentowanie zorganizowanego społeczeństwa na zewnątrz.

d) układanie planu pracy społ. w powiecie, podział jej między organizacjami, w zakresie poczynań Zjednoczenia oraz omawianie kolejności podejmowanych przez organizacje zadań.

Uwaga: organy Zjednoczenia nie posiadają prawa ingerencji w wewnętrzne życie należących doń stowarzyszeń.

e) propagowanie podejmowanych przez poszczególne organizacje poczynań, wymagających szerszego poparcia.

f) wytwarzanie zbiorowej opinji o stosunkach społecznych w szczególności zaś o pracy społ. w pow. krzemienieckim oraz zbieranie i opracowywanie materjału, dotyczącego stosunków w powiecie.

g) przedkładanie w wyżej wymienionych sprawach swej opinji czynnikom rządzącym oraz prowadzenie odnośnej propagandy słownej i prasowej.

i) inicjowanie i przeprowadzanie wspólnej akcji o znaczeniu ogólno - państwowem.

j) inicjowanie i przeprowadzanie akcji o znaczeniu ogólno - społecznem, a przerastającej siły poszczeg. organizacji — (budowa i wynajem wspólnych lokali, organizowanie wspólnych placówek użyteczności publicznej, wspólnego biura i t. p.).

k) likwidowanie zatargów między organizacjami. (§ 4)".

Na podstawie tego statutu rozwinęła się owocna praca. Między innemi dorobkiem ZOS-u jest: 1) wzniesiony u stóp góry Krzyżowej Dom Społeczny, w którym mieszczą się biura organizacji, sala odczytowa, balowa i schronisko, mieszczące coraz to liczniej przybywających do Krzemieńca turystów, 2) kąpielisko na Ikwie, dzięki któremu mogło się na rzece o nierównem, przykrem dnie rozwinąć pływactwo i sporty wodne; 3) skocznia narciarska dzięki której ściągają narciarze na mistrzostwa; skocznia ta „wyrosła" dosłownie w kilka tygodni, kosztowała dzięki zgodnej współpracy jednostek i org. niżej 1000 zł.; 4) centrala biblioteczek wędrownych, licząca ponad 60 kompletów (Polska Macierz Szk. odmówiła swej pomocy, ponieważ wolała by jej książki leżały bezczynnie, niż się zrzec się swej firmy P M. S. na rzecz ZOS. 5) uniwersytety niedzielne; 6) organizacja koncertów, które w r. b. odbyły się w Krzemieńcu, Szumsku, Wiśniowcu, Białokrynicy (koncerty prof. Lewieckiego, Dygata, Szlemińskiej i Umińskiej).

Stypendja ZOS-u dla malarzy ściągnęły nad Ikwę ponad 50 artystów, którzy przebywali czas dłuższy na terenie powiatu i piękno Wołynia, starych dworków i typów utrwalili na płótnie i pokazali światu. — Zebrania dyskusyjne ZOS-u mają swą sławę już ustaloną. Dzięki nim inteligencja miejscowa ma możność swobodnej wymiany myśli i kontaktu ze światem. Między innemi w grudniu ub. r. p. Min. Poniatowski, który się uważa za Krzemieńczanina — podzielił się ze zebranemi (a było ich ponad 200 osób) swemi uwagami na temat położenia gospodarczego Polski, profesor Helcel z Krakowa mówił o zagadnieniu kultury, p. Jerzy Braun, mówił o mesjaniźmie Hoene Wrońskiego, ostatnio zaś p. posel Hofman, w ciągu 4 popołudni, naszkicował rozwój stosunków politycznych na Wołyniu w ciągu XIX i XX wieku. Obecnie ZOS współdziała przy organizowaniu gimnazjum spółdzielczego A równocześnie,wyrabiając sobie w ciągu 5 lat stanowisko organizacji naczelnej, ZOS nie przytłumił rozwoju innych organizacyj terenowych.

Jest to więc eksperyment całkowicie udany. Dla charakterystyki życia społecznego powiatu Krzemienieckiego, trzeba jednak zaznaczyć, że choć powiatowy związek osadników był założycielem ZOS-u, jednak — wskutek akcji gen. Januszajtisa — osadnicy trzymali się przez dłuższy czas na uboczu i dopiero ostatnio zaczęli ponownie wychodzić poza obręb swego ciasnego podwórka, przyczyniając się do intensyfikacji życia społecznego powiatu, a więc wypełniając swoją właściwą rolę na terenie.

Jednakże czasu zmarnowanego przez tę tak ważną organizację terenową szkoda. Szczęściem, że zły przykład nie stał się zaraźliwy, jak o tem świadczy wyszczególniony wyżej obraz, działalności Z. O. S.

Zbliża się koniec pierwszego półrocza, prosimy wobec tego p. Prenumeratorów o uregulowanie wszystkich zaległości i wpłacenie prenumeraty na okres następny. W przeciwnym razie, wysyłka pisma zostanie z początkiem lipca wstrzymana.

DROGI I BEZDROŻA

Upiór nad Sekwaną

Upiór pojawił się nad Sekwaną. Ze sposobu reagowania różnych odłamów opinji publicznej w Polsce na „eksperyment" francuski łatwo można wysnuć stwierdzenie, że my nad Wisłą przejmujemy się tem, co się dzieje nad Sekwaną, jak własnemi, domowemi sprawami. Szczególny sukces sojuszu polsko-francuskiego! Trzeba było, aby aż tak bardzo „nawaliła" nam Marjanna, do uzewnętrznienia, że w gruncie rzeczy jest ona nam wciąż bliska i... potrzebna.

We wszystkich odłamach naszego domowego „faszyzmu" ujawnia się osobliwe zaniepokojenie i oburzenie. Jakgdyby jakiś sabbat czarownic, jakaś msza czarna odbywała się we Francji! Celebruje On... ten sam, „czarny, chytry, brodaty"... Wieczny Tułacz. Wmieszany w wesoły tłum dzielnicy łacińskiej umiał wśliznąć się do ruchu społecznego, manipulować lożami i syndykatami, dopóki nie osiągnął władzy. A może jednak to pomyłka? Może to jednak nie on panuje nad umysłami Francuzów, którzy w tej chwili znowu zdają się burzyć jakąś Bastylję?

W każdym razie nasz domorosły faszyzm zdaje się kłaść krzyżyk na Francji. Tam jest rewolucja socjalna, tam rządzą żydzi i masoni, tam, jak u nas ongiś Repnin i Stackelberg, wydaje obecnie rozkazy ambasador Rosji... bolszewickiej. Cała nadzieja w „hrabim Kazimierzu", walecznym płk. de la Rocque. Ale nadzieja dosyć krucha. Bo nawet całkiem objektywny korespondent „Polski Zbrojnej" donosi, że „hrabia de la Rocque śledzi cicho i jest gorąco krytykowany już nie przez lewicę, ale właśnie przez swoich przyjaciół na prawicy. Jasne jest, że jeżeli lewica utrzyma się przy rządach, to po kilku miesiącach legenda mobilizacji Krzyża ognistego należeć może do przeszłości.

Nie chcemy naszym, zwłaszcza najbardziej reakcyjnym, magom „faszyzmu" odmawiać umiejętności bardzo kosmicznego stawiania sprawy: chodzi o ratowanie cywilizacji zachodniej, chrześcijaństwa (jak to Sobieski pod Wiedniem), tradycji narodowej (wszystkich narodów) zagrożonej przez bolszewizm i masonerję. Ale to patrzenie na sprawy w perspektywach kosmicznych, a przynajmniej europejskich odbiera jednak zdolność do nastawiania się pod kątem widzenia wymogów państwowej racji stanu. Sojusz z Francją zdaje się tracić dla tych panów rację bytu. Pozostawałby na szczęście jeszcze Hitler. Trzebaby było kurczowo przyczepić się do tego nordyckiego „zbawiciela", choćby to nas dużo kosztowało.

Dla rządu Rzplitej te sprawy wyglądają chyba inaczej. Rząd nie postawił „krzyżyka" na Francji. Najlepszy dowód, to sensacyjna, nagła dymisja ambasadora Chłapowskiego i wysłanie do Palais de Sagan p. Łukasiewicza. Coprawda dymisja owa nastąpiła o dziesięć lat zapóźno. Była aktualna w sam raz wtedy, gdy p. Chłapowski w dniach przewrotu majowego „wyjmował spod prawa" marszałka Piłsudskiego. Ale lepiej późno, niż nigdy.

Błędy perspektywy

Nietylko zresztą nasi organizatorzy „obozu walki z Antychrystem", oceniając sytuację we Francji, popełniają olbrzymie błędy perspektywy. Odnosi się to i do wielu szczerych zwolenników sojuszu polsko-francuskiego, którzy dzisiaj istotnie zaniepokojeni są obrotem spraw francuskich. Niepokój wypływa z dwóch powodów: pierwszy, to, że Francja oddala się od Polski — i taka przesłanka może być słuszna — a drugi, że Francja się gubi, że wchodzi ona w okres słabości wewnętrznej. I tutaj może być wielki błąd perspektywy. Kto wie, czy właśnie nie przez nowy okres „burzenia Bastylji", Francja może wyjść ze stanu słabości i przejść przez odrodzenie sił, drzemiących zawsze w jej masach ludowych.

Oddajemy tutaj głos jeszcze raz korespondentowi „Polski Zbrojnej". W bardzo pouczających uwagach na temat „Rewolucji syndykatów" pisze p. Alfred Browiecki: „Ponieważ mamy do czynienia z wielkim stumiljonowem mocarstwem, wszelkie zmiany strukturalne we Francji odgrywają taką samą doniosłą rolę, jak zmiany, które dokonały się już w Rosji i w Niemczech, a bardziej niż zmiany włoskie (ze względu na mniejszy zasięg Włoch w polityce światowej) i amerykańskie (ponieważ Stany Zjednoczone są daleko i rozmyślnie się izolują)... Jest dla nas rzeczą pierwszorzędnej wagi śledzić uważnie przemiany, jakie we Francji się dokonują, a to ze względu na skutki, jakie te przemiany mogą mieć dla całej Europy, a więc również i dla Polski... Należy rozpatrywać wydarzenia francuskie, jako fakty zupełnie swoiste i nie należy ulegać złudzeniom, polegającym na upodabnianiu zjawisk francuskich do t. zw. rewolucji w innych krajach".

To jest — zdaje się — właściwe ustawienie „rewolucji francuskiej 1936 r.". A teraz dopiero na tej, jedynie trafnej, płaszczyźnie sprostujmy niektóre przynajmniej błędy paralaktyczne (określenie Melchjora Wańkowicza) naszego patrzenia.

Brak jest w obecnej Francji, we Francji „Frontu ludowego" autorytetu.

Słusznie! Niema dotąd we Francji nowego Mussoliniego, Hitlera, czy poprostu... Stalina. Nie przedstawia autorytetu tej kategorji ani osobiście „camarade Leon"... Blum, ani cały zespół trzydziestu ministrów, ani też nikt inny, — chyba Jouhaux, bo Jouhaux naprawdę fait figure... wodza zorganizowanych robotników. Na trybunach perorują jacyś kandydaci na Dantonów, w lokalach klubowych szeptem wydają dyspozycje jacyś bladzi kandydaci na Robespierre'ów, ale daleko jeszcze do... Bonapartego, a choćby do „organizatora zwycięstwa", Lazare Carnota. To samo było wtedy... po zburzeniu Bastylji. Ale też zoto historję Francji robią dziś, jak wtedy, masy ludowe, masy entuzjastyczne i aktywne, masy „patriotes". I to właśnie decyduje o sile Francji rewolucyjnej, tej sile, która wtedy ostatecznie poprowadziła wojska francuskie po polach zwycięskich bitw pod wodzą w walkach odnajdywanych generałów.

Mówi się też wiele o zależności Francji i „Frontu ludowego", o tym ambasadorze Repninie, o tych... czerwońcach. Zapomina się o wielu innych momentach. W tym wypadku nie można przenosić do oceny stosunków francuskich kryterjów z naszego terenu. Oczywiście, u nas rząd uzależniony od poparcia „komuny" byłby przedewszystkiem niebezpieczeństwem dla niepodległości Polski i to nietylko dlatego, że jesteśmy sąsiadami Z. S. S. R., sąsiadami mniejszymi i nietylko ze względu na antecedencje przeszłości stosunków rosyjsko-polskich, ale także i głównie dlatego, że „komuna", która w r. 1920 szła do Polski z obcemi bagnetami najazdu, składa się w znacznej części z żywiołów obcych psychicznie polszczyźnie, tradycyjnie obcych sprawie niepodległości Polski.

Ale we Francji sprawy wyglądają inaczej, nietylko dlatego, że Z. S. S. R. potrzebuje istotnie Francji silnej, ale przedewszystkiem dlatego, że nawet komunizm francuski jest ruchem szczerze francuskiej rewolucji (jakkolwiek ocenialibyśmy udział w nim t. zw. „meteków"). Tembardziej stosuje się to do różnego autoramentu syndykalistów, jakobinów, „patriotes", nawiązujących do roku 1792.

I dlatego zawcześnie jest mówić o słabości Francji, o jej zanarchizowaniu i ruinie. We Francji dzisiaj znowu historję robią masy ludowe. Lecz masy te nieraz okazały, że nie są złemi budowniczemi nietylko nowych ustrojów i form państwowych, ale i państwowej potęgi. I tego nieraz możemy społeczeństwu francuskiemu szczerze pozazdrościć.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

ANGLJA SCHODZI ZE ŚCIEŻEK SANKCYJNYCH. Nie można nawet powiedzieć, że czyni to z calem zdecydowaniem, w oparciu o dobrze wyrażoną opinję szerokich sfer społeczeństwa. W społeczeństwie, nawet w partji rządzącej nie brak zwolenników polityki zaostrzenia sankcyj dla poratowania zasad Ligi Narodów; ich chorążym jest lord Cecil. Ale powołanie do rządu sir Samuela Hoare'a ogromnie wzmocniło pozycje i szeregi przeciwników „awantury", tembardziej, że sir Samuel stanął na czele floty wojennej i nie ukrywa już, że ma zamiar ściągnąć brytyjskie pancerniki z morza Śródziemnego. Donośnem echem odbiła się też mowa, wygłoszona dn. 10 bm. w „Klubie 1900" przez kanclerza skarbu, sir Neville Chamberlaina. Ten reprezentacyjny, konserwatywny mąż stanu, wypowiedział się całkiem zdecydowanie za znacznem ograniczeniem kompetencyj instytucji genewskiej, za „lokalizowaniem zatargów wojennych" i zabezpieczeniem pokoju przez układy regjonalne, wrszcie za wyraźnem odejściem od polityki sankcyjnej. Wprawdzie sir Neville zdawna uchodzi za indywidualistę, mającego stale odrębne, własne zdanie, ale zdanie to rzucone dzisiaj na szalę może na niej ważyć dosyć skutecznie.

Nawet jeśli odłamowi konserwatystów, zwalczających politykę Edena, nie uda się storpedować z nad Tamizy instytucji genewskiej, to jednak niewątpliwie są oni w stanie zupełnie sparaliżować brytyjskich aktywistów ligowych. Dla Mussoliniego wytwarza to nader dogodną konjunkturę.

REKONSTRUKCJA GABINETU WŁOSKIEGO pozostaje w związku z tą nową sytuacją. Młody uczestnik wyprawy abisyńskiej, conte Ciano objął tekę ministra spraw zagranicznych, co ma zapewnić większą aktywność dyplomacji włoskiej i zacieśnienie kontaktu Rzymu z innemi stolicami europejskiemi. Odwołanie zaś dotychczasowego ambasadora w Londynie, p. Grandiego świadczy o ujawnionej przez Mussoliniego dążności do pewnego pojednania się z Anglją.

Równie znamienny jest powrót marsz. Badoglio'a na stanowisko szefa sztabu generalnego. To jeszcze jeden dowód, że Włochy zwracają się ku zagadnieniom europejskim, że zamierzają po rocznej pauzie wystąpić znowu aktywniej na odcinku europejskim. W Afryce, zdaniem czynnika decydującego w Palazzo di Venezia, wystarczy wypróbowany marsz. Graziani na czele silnej armji okupacyjnej.

W BELGJI NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO po dziesięciodniowym kryzysie gabinetowym. Socjaliści bezskutecznie usiłowali stworzyć rząd Vanderveldego lub de Mana i p. van Zeeland wrócił znowu na swój posterunek. Zarówno tarcia personalne, jak i poważne rozbieżności programowe ogromnie utrudniły stworzenie rządu, ale ostatecznie król Leopold III i znakomity jego premjer opanowali sytuację. Długo jeszcze Belgja nie będzie mogła zdobyć się na inny rząd, jak rząd koalicji trzech głównych stronnictw, obejmującej nadal wszystkie konstruktywne żywioły kraju.

Zastępca.

SPRAWY SPOŁECZNE

Służba poradnicza w zakresie czytelnictwa

Społeczna organizacja coraz to nowych dziedzin uświadamiania jednostkom i grupom socjalnym, jakiemi drogami i środkami trafnie zaspakajać potrzeby, o których decyduje wolny wybór i dobra wola szukających porady, — zatacza w kraju coraz szersze kręgi. Poradnictwo w sprawach wyboru zawodu, w kwestjach leczenia nałogów, poradnictwo sportowe, poradnie w sprawach eugeniki, dla matek itd., wszystko to jest w Polsce Niepodległej nowym jeszcze bardzo dorobkiem idej i kierunków, ogniskujących się dokoła hasła organizowania **służby społecznej**, istniejącej wcześniej już w najrozmaitszych krajach, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, w Anglji.

W szeregu tych społecznych akcyj poradniczych — budzących i organizujących drzemiące w masach instynkty kulturalnego wyżywania się — skromnie, na uboczu, bez rozgłosu dojrzał siedmioletni dorobek warszawskiej „Poradni Bibljotecznej" przy Związku Bibljotekarzy Polskich. W r. 1935 Poradnia załatwiła 2467 interesantów o charakterze instytucyj, a więc bibljotek szkolnych, ogólnokształcących, naukowych, administracyjnych, dochodowych i prywatnych. Treścią główną porad tej placówki społecznej jest opracowywanie spisów książek dla bibljotek, wyczerpujące instrukcje z dziedziny techniki bibljotekarskiej, rewizja krytyczna zasobów księgozbiorów dla publicznego użytku itd. Na marginesie tych prac zasadniczych — wobec rosnącej popularności Poradni — coraz częściej nadchodzą z różnych zakątków kraju prośby o informacje i porady od samouków lub ludzi, odciętych od źródeł informacyj o książkach.

Każda informacja i porada musi być dobrze przemyślana, w większości wypadków bowiem chodzi o ludzi, dla których kupno książki lub wystaranie się o nią będzie dużym wysiłkiem. Oto, naprzykład, prośba małorolnego wieśniaka z głuchej wioski kresowej, człowieka odciętego od świata a pragnącego utrzymać z nim kontakt i dzieci swoje wykształcić, by nietylko wiedziały, „jak pędzić samogonkę i jeden drugiemu głowę rozbijać", ale nauczyły się i czego innego z podręczników, by na ich podstawie można było „przerobić samoukiem" kurs średnich klas gimnazjalnych oraz o wskazanie „na wolniejszy czas" książek z dziedziny przyrody, rzemiosła, gospodarstwa wiejskiego, spraw społecznych i sportu, oraz „beletrystyki zdrowej, któraby wielostronnie i prawdziwie oświetlała życie wszystkich warstw społecznych".

To wołanie nie jest odosobnione. W ostatniem sprawozdaniu stołecznej „Poradni Bibljotecznej" streszczono dane cyfrowe i wiadomości, które świadczą, że w programie każdej pracy społecznej, na wsi i w mieście, poradnictwo w zakresie czytelnictwa powinno wyzwolić i zaprząc do rozwoju kultury tysiączne rzesze, szukające zaspokojenia, głodu potrzeb duchowych — w czytaniu dobrych i odpowiednich książek. (am).

NOTATNIK GOSPODARCZY

Powodzenie akcji Rooseveatl

(r. p.). Gospodarstwo Stanów Zjednoczonych wykazuje pewne oznaki poprawy sytuacji od pierwszego okresu po objęciu rządów przez prezydenta Roosevelta. Przyczem w poprzednich okresach fale poprawy sytuacji ulegały dość szybko coraz to gwałtowniejszym załamaniom, obecnie zaś ujawniają się tendencje dłuższej stabilizacji rozwoju poprawy konjunktury.

Zwłaszcza przemysł USA notuje znaczną poprawę sytuacji, skoro zważymy, iż wskaźnik produkcji, który wynosił w październiku 1934 około 70 punktów, wzrósł do lutego 1936 o 24,5 punktów.

Byłoby niewątpliwą przesadą, gdyby się chciało poprawę położyć wyłącznie na szalę powodzenia akcji rooseveltowskiej. Zastrzyki kredytowe z funduszów skarbowych, wzrost konsumcji zrobiły swoje. Jednakże pewną rolę odegrał także refleks uspokojenia rynku walorów, w postaci nawrotu zaufania do prywatnych papierów przemysłowych. Wreszcie jak często w podobnych sytuacjach dużą rolę odegrał życzliwy przypadek. Jak bowiem wiadomo działalność Roosevelta zmierzała m. in. na odcinku rolnym do ograniczenia produkcji. Otóż uzyskał on na tym odcinku potężnego stosunkowo sprzymierzeńca w postaci nieurodzajów, które poprzez podwyższenie cen płodów rolniczych zwiększyły siłę nabywczą mas rolników amerykańskich.

Jeżeliby starać się krótko scharakteryzować akcję rooseveltowską, to może dość właściwe będzie określenie jej jako inflacji kredytu państwowego. Inflacja ta i spowodowany stąd deficyt budżetowy jest narazie dla całości gospodarstwa państwowego Stanów Zjednoczonych zgoła niegroźny, gdyż potężne rezerwy stanowią narazie, a zdaje się i na najbliższy okres czasu, dostateczne zabezpieczenie skarbu Wujaszka Sama.

Historja cukru

(r. p.). Dla odmiany stała się w ostatnim tygodniu głośną sprawa cukru. Przemysł cukrowniczy wystąpił mianowicie z pracowitą publikacją, w której udowadnia swe ponoć fatalne położenie, wykazuje rzekomo olbrzymie ofiary, jakie poniósł dla akcji obniżki cen cukru oraz prawie, że dowodzi, iż znajduje się już tuż, tuż nad skrajem przepaści.

Skoro więc przemysł cukrowniczy wyciągnął sprawę cukru na forum zainteresowań publicznych, to będzie niewątpliwie rzeczą interesującą zapoznanie się z „historją cukru" ostatnich lat.

Jak się przedewszystkiem przedstawia ewolucja cen cukru? Otóż cena 100 kg. cukru, obliczana według parytetu poznańskiego, spadła od 1929 roku do 1934 r. o ok. 10,7 %. W tym samym mniejwięcej czasie spadła przeciętna cena cukru w Londynie o ok. 82 %. Należy tutaj dodać, iż ceny londyńskie były obliczane w złotych, wobec czego zapewne musi zostać uwzględnioną różnica kursowa. Ceny detaliczne cukru za 1 kg. uległy w omawianym okresie obniżce o około 10.9 %. Dysproporcja spadku cen cukru w stosunku do obniżki cen innych artykułów żywnościowych, okaże się, gdy stwierdzimy, iż wskaźnik cen żywności i używek obniżył się od 1929 r. do 1934 r. o 42 punkty.

Wskaźnik płac robotniczych, ogólny za 1 godzinę, obniżył się od 1929 roku do 1934 r. o ok. 26.5 %. W tym samym okresie mniejwięcej — 1928/29 w stosunku do lutego 1934 — ewolucja stosunku cen cukru do ceny niektórych płodów rolniczych i dni pracy robotników rolnych, przedstawiała się następująco: 10 kg. cukru można było w pierwszej dacie kupić za 36 kg. żyta, w drugiej natomiast dacie dopiero za 94 kg. żyta; tę samą ilość cukru można też było w pierwszej dacie nabyć za 7.9 kg. wieprza żywej wagi, w drugiej natomiast dopiero za 25 kg.; wreszcie w pierwszej dacie 10 kg. cukru można było nabyć za 2.9 dni robotnika rolnego, podczas gdy w drugiej dacie trzeba już było 5.1 takich dni.

Ludzie potrzebują jednak cukru, to też mimo powyższego sprzedaż cukru w Polsce spadła w okresie od 1929 r. do 1934 r. tylko o ok. 18 %. Produkcja cukru wynosiła zaś w 1928/29 roku 7454 tys. kwintali, a w 1933/34 r. 3443 tys. kwintali. W okresie natomiast od września 1935 do marca 1936 (który to okres daje już właściwie prawie pełną liczbę produkcji na cały rok kampanijny) produkcja cukru wyniosła (w wartości cukru surowego) 4439 tys. kwintali. Obniżka cen cukru, którą rząd przymusowo wprowadził, nie zaszkodziła więc widocznie zanadto przemysłowi cukrowniczemu, skoro zwiększenie produkcji cukru uważał — a uważał, bo zapewne w przeciwnym wypadku by tego nie czynił — ze względów gospodarczych za celowe i pożyteczne, a spewnością też i kalkulujące się.

Z TYGODNIA

Zjazd „Społem"

Odbyty w Warszawie, w dniach 13 i 14 b. m. Zjazd Związku Spółdzielni Spożywców „Społem" miał przebieg szczególnie uroczysty ze względu na dwudziestopięciolecie istnienia tej instytucji. Otwarcie Zjazdu, który zgromadził ponad 1000 delegatów, odbyło się w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli rządu, w osobach wicemin. Lechnickiego, Doleżala, Raczyńskiego i woj. Jaroszewicza, oraz licznych gości zagranicznych i przedstawicieli życia społecznego. Wygłoszone sprawozdania świadczyły o pomyślnym rozwoju związku, liczącego dziś 1100 spółdzielni z 300 tysiącami członków. Obroty jego wzrosły w 1935 r. o 5% i są największe ze wszystkich przedsiębiorstw handlowych polskich. Równocześnie zwiększyła się też czysta nadwyżka z 1,05% na 1,33%.

Obok spraw specjalnych, spółdzielczych, Zjazd zajął się zagadnieniami ogólno - gospodarczemi i społecznemi. W tej części ogromne zainteresowanie wywołał referat prezesa „Społem", prof. M. Rapackiego p. t. „Program gospodarczy spółdzielczości spożywców", w którym przedstawił on plan wyjścia z obecnego kryzysu przez przebudowę ustroju gospodarki prywatno-kapitalistycznej na ustrój gospodarki planowej, na który złożyłyby się przedsiębiorstwa państwowe, samorządowe i spółdzielcze. Sfinansowanie przebudowy miałoby się odbyć przez czasowe wyprowadzenie waluty pomocniczej, emitowanej przez specjalnie stworzony w tym celu bank oczywiście pozostający pod kierownictwem państwa.

Nie wnikając w szczegóły tego planu, ani nie rozważając jego możliwości realizacyjnych, musimy podkreślić, że entuzjastyczne przyjęcie z jakiem spotkał się on na Zjeździe, świadczy b. dobitnie o nastrojach społeczeństwa. Jest ono gotowe podjąć się najcięższych wysiłków dla zapewnienia Polsce lepszego jutra, lecz musi mieć pewność, że nie pójdą one na korzyść prywatnych przedsiębiorców, których inicjatywa w takich wypadkach jest istotnie godna podziwu.

Nauczycielstwo i „IKC"

Od tygodnia prasa różnych odcieni politycznych, ale dość jednolita, gdy brać pod uwagę zapatrywania społeczne, zajmuje się gorliwie sprawą rzekomego przystąpienia szeregu okręgów Związku Nauczycielstwa Polskiego do Centralnych Związków Klasowych i poddania się tem samem dyrektywom P. P. S. *Ilustrowany Kurjer Krakowski* oddawna specjalizujący się w atakach na tą najpoważniejszą organizację nauczycielską, podniósł alarm, że są to rezultaty „systematycznej akcji z rozkazu centralnych dygnitarzy Z. N. P." i że wobec tego już „ostatni czas, by komunizujący doktrynerzy, którzy zdołali od lat zagnieździć się w naszym państwowym aparacie wychowawczym, zostali wreszcie unieszkodliwieni. Dość już spustoszeń narobili". Na jakiej podstawie I. K. C. te wnioski wysnuł, trudno dla nieuprzedzonego czytelnika się domyśleć, zwłaszcza, że równocześnie Zarząd Główny Z. N. P., choćby przez wzięcie żywego udziału w zbiórce na

Fundusz Obrony, zaakcentował swój pogląd na zagadnienia państwowe w sposób całkowicie się pokrywający z tem stanowiskiem, jakie dotychczas zawsze reprezentował.

Nie chodzi nam jednak o obronę władz Z. N. P. Potrafią to zrobić skuteczniej same. Lecz poco dla jakichś zastarzałych porachunków i wywoływania niezdrowej, sensacji politycznej przekręcać fakty. — Więc przedewszystkiem dla każdego, kto choć trochę orjentuje się w formach życia społecznego i organizacyjnego, wydać się musiało nieprawdopodobnem, aby tak zasadnicze decyzje mogły być powzięte przez jeden albo i drugi oddział prowincjalny (liczy ich Z. N. P. koło 2000). Musiałyby one znaleźć aprobatę Zarządu Głównego. Do tego czasu podnoszenie alarmów jest conajmniej przedwczesne. Najciekawszem jednak w tej sprawie jest to, że wniosków takich nie było. Żadna z placówek Z. N. P. nie uchwaliła rezolucji wzywającej do przystąpienia do Związków Klasowych. Natomiast istotnie w niektórych punktach mówiono o współpracy ze Związkami zawodowemi różnych typów w konkretnej sprawie obrony oświaty powszechnej. Oto — dla przykładu — jeden z tego rodzaju wniosków: „Walne Zebranie uchwala jednomyślnie zwrócić się do Zarządu Głównego Z. N. P., aby ten zorganizował wespół z wszystkiemi związkami zawodowemi pracowniczemi, robotniczemi i chłopskiemi, nie wyłączając Centralnej Komisji Klasowych Związków Zawodowych — jednolity front w obronie oświaty powszechnej". Różnica zdaje się zasadnicza.

Ta, coraz częściej spotykana u nas, metoda przeinaczania faktów, jest specjalnie karygodna w tym wypadku, gdyż podważa zaufanie do nauczycielstwa, pracującego przecież w specjalnie ciężkich warunkach.

Niebezpieczeństwo konfrontacji

Gen. Dowbór-Muśnicki pisząc o swoich wspomnieniach, nie przypuszczał zapewne, że inni — współcześni mu — ludzie mają również pamięć (i to często lepszą) i będą jego wspomnienia konfrontowali ze swojemi.

Tak się jednak stało — i obecnie ze wszystkich stron sypią się poprawki" do tych, zbyt subjektywnych, wspomnień. Nawet przyjaciele muszą protestować, gdy chodzi o zbyt jaskrawe przeinaczanie faktów miniomych — zwłaszcza, że autor, kreśląc swą wielką historję, nie oszczędzał nawet przyjaciół.

W jednym z ostatnich numerów „Kurjera Poznańskiego" znajdujemy takie właśnie sprostowanie odnośnie roli powstania wielkopolskiego i armji powstańczej. Dr. Kazimierz Bross wyraża wprawdzie „uznanie" dla innych części wspomnień, rozdziały omawiające powstanie wielkopolskie i stan umysłów społeczeństwa wielkopolskiego w tym czasie uważa jednak za nieścisłe. Jasna rzecz — uznanie dr. Brossa (zresztą bardzo oględnie zaznaczone) budzą te stwierdzenia, o których nieścisłości nie wie lub narówni z gen. Dowbór-Muśnickim chciałby zapomnieć. Zato, gdy chodzi o bliskie dr. Brossowi zdarzenia, musi zaprzeczać i bronić. I musi wskazywać, że spojrzenie gen. Muśnickiego na te fakty sprzed lat jest osobistą ambicją „niedocenionego geniusza" zamglone.

Wartość „dokumentu", jakim miały być „Moje wspomnienia", została — zdaje się — w ten sposób z wszystkich stron należycie oświetlona.

Radjowe łamańce

Wiele słyszy się narzekań na Polskie Radjo — słusznych i mniej słusznych. Bo to i program niezawsze dopisze i wykonanie często poniżej poziomu i dykcja speakerów pozostawia wiele do życzenia. Szczególnie cudzoziemskie wyrazy, zagraniczne nazwiska i t. p. mają się zpyszna, gdy zacznie wśród nich harcować niezupełnie dokładnie z arkanami obcego języka obeznana osoba.

Są jednak wyrazy, których używa się kilka razy dziennie we wszystkich rozgłośniach polskich. Dla tych przynajmniej wyrazów należałoby ostatecznie ustalić jednobrzmiącą „wymawialnię", zeby nie wprowadzać w błąd speakera, na własną rękę poszukującego rozwiązań i nie dręczyć niepewnością cierpliwego słuchacza.

Dla przykładu: słowo „recital" na przestrzeni ostatniego tygodnia padło przez głośniki przynajmniej pięćdziesiąt razy. Dlaczego jednak speakerka warszawskiej rozgłośni niezłomnie mówi o „recitalu" a speaker — wbrew dotychczasowej swej praktyce — zapowiada „resital"?

Jest taki urodzaj na wszelkie okólniki. Może tutaj przydałby się jeden, regulujący ostatecznie wątpliwości językowe?

WŚRÓD KSIĄŻEK

Stanisław Szpotański: Czerwone maki. Powieść. Wyd. Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1936 r. str. 368.

Przedwcześnie zgasły Stanisław Szpotański znany jest czytającemu ogółowi przedewszystkiem jako autor kilku dobrych, na pierwszorzędnym fundamencie naukowym opartych, powieści historycznych, nadto jako historyk literatury i zdolny publicysta. Dlatego powieść „Czerwone maki" stanowi dla nas pewnego rodzaju niespodziankę.

Z punktu widzenia konstrukcji jest to raczej gawęda obyczajowa, tematycznie tkwiąca w środowisku średniozamożnej sfery ziemiańskiej lat siedemdziesiątych ub. wieku, a więc bezpośrednio niemal po powstaniu. Występująca w powieści intryga miłosna nie stanowi kośćca utworu. Mamy tu do czynienia raczej z konkurami i statecznem małżeństwem, niż z miłością.

Wokół dzierżawcy, byłego powstańca, Radosławskiego, autor snuje sieć codziennych zdarzeń i przeżyć zamkniętego koła sąsiadującej ze sobą szlachty. Jest wśród niej dwóch, trzech dziwaków, chciwy popularności typ dawnego przywódcy sejmikowego Garbski, reszta to szara brać ziemiańska o umiarkowanych ambicjach i skromnym zasięgu zainteresowań.

Największy walor książki stanowi doskonałe wyczucie przez autora całego środowiska i defilujących przed czytelnikiem postaci. „Czerwone maki" sprawiają chwilami wrażenie jakiegoś djarjusza czy pamiętnika. Działające osoby, sytuacje i djalogi są pełne życia i prawdy, dzięki czemu czytelnik otrzymuje dość dokładny obraz minionej epoki, chociaż w odbiciu niemal wyłącznie jednej warstwy społecznej.

Wprawdzie nie zostało to nigdzie powiedziane, można się jednak domyślać, że ziemianie zademonstrowani przez autora — to owe „czerwone maki", samosiejki przyszłej rewolucji, jak w 63 r., zawsze gotowi pójść do walki z zaborcą. Nie kipią buntem, nie konspirują, niczego dla sprawy nie podejmują, ale dla autora oni właśnie stanowią sól i ostoję polskości. Mają tę polskość w sobie, a chłoną ją z posiadanej lub dzierżawionej ziemi. Atmosfera i ideologja pierwszych powieści Marji Rodziewiczówny.

Scena z sołtysem i chłopami w pierwszym rozdziale książki jest pełna ekspresji nietylko przez dramatyczne napięcie, ale stanowi jednocześnie klucz do pokutującej jeszcze dzisiaj pseudopatrjotycznej socjologji, będącej przeżytkiem ciasnoty polskiego życia w zaborach. Chociaż dziedzic wali pejczem po gębie sołtysa i poniewiera interes gromady, sympatje czytelnika mają być — według postawy autora — raczej po jego stronie, gdyż obity i jak pies traktowany chłop zasłania się carskim autorytetem i biegnie z donosem.

Powieść jest dziwnym anachronizmem. Dzisiaj zdajemy sobie sprawę, że ani osiadły w mieście były powstaniec Cękalski, handlujący maszynami rolniczemi i nasionami, terminator w modnej naówczas szkole pozytywizmu, ani gładki i ostrożny „patrjota" Garbski, nie posieją prawdziwych „czerwonych maków" późniejszej rewolucji. Maki Szpotańskiego stały się ponownie czerwone dopiero wtedy, gdy je zrosiła żywa krew najbiedniejszych synów tej ziemi.

Społecznej jednokierunkowości autorskiego objektywu nie tłumaczy temat gawędy, którą możnaby nazwać szlachecką. To nastawienie autora płynie z głębszych duchowych założeń, czemu zawdzięczamy wprawdzie żywość występujących postaci, ale i jednobarwność obrazu.

Dla autora książki wciąż jeszcze naród — to szlachta.

Jest to — obok „Spadkobiercy" Siedleckiego — ciekawy przykład, w jaki sposób dla niektórych, nawet utalentowanych, pisarzy bez śladu minęły lata i dziesięciolecia. Cały koloryt książki cofa ją o pięćdziesiąt lat wstecz. Oczywiście z tem jeszcze uzupełnieniem, że i wtedy nie mogłaby mieć pretensji do reprezentowania nowych wartości, nowych prądów, czy nowych idei.

—wl—

NOTATKI KULTURALNE

Zasłużona decyzja

Dnia 12 b. m., na dorocznem posiedzeniu Polskiej Akademji Umiejętności, przyznano nagrodę im. Probusa Barszczewskiego za najwybitniejsze dzieło z zakresu historji i literatury wydane w roku 1935, dr. Tadeuszowi Makowieckiemu za książkę o Stanisławie Wyspiańskim p. t. „Poeta-malarz".

Decyzję tę uznać należy za całkowicie uzasadnioną i sprawiedliwą. W powodzi książek pisanych w ostatnich latach o Stanisławie Wyspiańskim książka dr. Makowieckiego wyróżnia się nietylko doskonałą znajomością przedmiotu, szczęśliwem połączeniem w jednej osobie zdolności odczucia i skomentowania elementów zarówno poetyckiej, jak malarskiej twórczości Wyspiańskiego, nietylko wysokiemi zaletami formy i opracowania, ale czemś jeszcze znacznie cenniejszem i szczególnie w odniesieniu do opracowań na temat Wyspiańskiego rzadkiem — skrupulatną uczciwością w stosunku do tematu i twórcy.

To też — obok ostatnio wydanej pracy prof. Ujejskiego o „Conradzie" — książka dra Makowieckiego stanowi istotnie jedno z niecodziennych w naszem piśmiennictwie krytycznem zjawisk. Dobrze się stało, że wybór P. A. U. padł właśnie na tę wysoce wartościową pozycję.

NA MARGINESIE

Fakt zwołania i odbycia Narady Działaczy Społecznych w dniu 14 b. m. najbardziej zaniepokoił i oburzył redakcję „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" w Krakowie.

Najkonsekwentniej programowy organ całego Kasprowego Wierchu bierze w obronę pułk. Koca, którego rzekomo nieprzywoicie ubiegli „naprawiacze", ostrzega społeczeństwo, że z tej inicjatywy dobrego nic nie wyjdzie, wreszcie narzeka na pokrzywdzenie prasy, której zamknięto dostęp na salę obrad.

Co w tym jest prawdy, w czem pokrzywdzony „I.K.C." ma rację? — Otóż istotnie prasa na Naradę proszona nie była. Powód był prosty: obawa, by nie było tak, jak z niedawnym Zjazdem „Zarzewia", po którym „I. K. C." uderzył gwałtownie na alarm z powodu rzekomej zmiany dotychczasowej linji ideologicznej Stowarzyszenia. — Jak wiadomo symbolem tej zmiany miało być przemówienie wygłoszone na Zjeździe właśnie przez autora artykułu, stałego współpracownika „I .K C.".

Przed tego rodzaju ewentualnościami bronić się trzeba. Okazało się jednak, że niezaproszenie prasy nie jest tu obroną dostateczną. Różnica bowiem jest tylko ta, że w pierwszym wypadku sprawozdawca „I. K. C." fantazjuje jako świadek naoczny, w drugiem—jako zaoczny. Na to, by mówił zgodnie z rzeczywistością — niema sposobu. I z tem pogodzić się trzeba.

PRZEGLĄD PRASY

Po mowie wicepremjera Kwiatkowskiego

Nowy plan gospodarczy rządu, podany do wiadomości ogółu przez wicepremjera Kwiatkowskiego, żywo zainteresował prasę i społeczeństwo. Większość prasy — niezależnie od swego ustosunkowania do t r e ś c i planu — podkreśla zadowolenie z faktu sprecyzowania programu gospodarczego rządu i wyraźnego określenia dróg, jakiemi polityka gospodarcza naszego państwa w ciągu lat najbliższych będzie kroczyć.

Nie brak jednak głosów krytycznych w stosunku do szczegółowych wskazań programu wicepremjera Kwiatkowskiego. W pierwszym rzędzie zgłasza zastrzeżenia prasa konserwatywna i prasa wielkiego przemysłu, dzierżąc palmę pierwszeństwa przed prasą opozycyjną.

Naczelny organ konserwy „CZAS", staje w obronie prywatnej gospodarki, skarżąc się żałośnie:

„Prywatne gospodarstwo nietylko nie otrzymało zwolnienia rynku kredytowego z potrzeb państwa, lecz przeciwnie: usłyszało zapowiedź jeszcze silniejszego wkroczenia państwa na ten rynek. Reforma podatkowa akcentowana była słabo i uzależniona od zwiększenia wpływów skarbowych. I z tej zatem strony nie może spodziewać się gospodarstwo prywatne poprawy swej sytuacji, podniesienia rentowności procesów gospodarczych. Gospodarstwo prywatne zostaje pozostawione samemu sobie, co jest słuszne, lecz zachwiana na rzecz państwa równowaga pomiędzy czynnikiem publicznym, a prywatnym w gospodarstwie nie będzie przywrócona".

W ostatecznej konkluzji „Czas" dochodzi do następnego, również pesymistycznego wniosku.

„Program min. Kwiatkowskiego, to jest, pomimo licznych odmiennych zapowiedzi, program etatyzmu, to nie jest program oparty na światopoglądzie liberalnym i kapitalistycznym, którego my jesteśmy zwolennikami i propagatorami".

Dzielnie sekunduje „Czasowi" organ Lewjatana „KURJER POLSKI", który również na pierwszym planie robót rządowych chciałby widzieć uderzenie w gospodarkę publiczną.

„Dopóki gospodarka publiczna nie przestanie ciążyć w sposób nadmierny na gospodarce prywatnej — na jej kosztach, cenach, inicjatywie — jako poborca świadczeń, jako dysponent, jako kontroler i jako konkurent, dopóty prawdziwego i trwałego „lepiej" nie będzie.

Pod tym względem nie znajdujemy w expose p. wicepremjera oświadczeń, któreby mogły natchnąć większym optymizmem: sprawa rewizji gospodarki publicznej znalazła się niejako na drugim planie nowego planu".

Inną stronę zagadnienia porusza Bol. Koskowski w „KURJERZE WARSZAWSKIM". Nie omawia samego programu, chodzi mu o jego realizację.

„Ani jeden ze wskazanych przez p. Kwiatkowskiego punktów programu ożywienia gospodarczego Polski nie może się obyć bez dwu warunków: bez zaufania ogółu narodowego do przedsięwzięć rządowych oraz bez czynnego współdziałania społecznego. Ani walka z bezrobociem, ani przeciwdziałanie tezauryzacji, ani rozwój „sił elementów gospodarczych" nie będą hasłami, ogarniającemi głęboko i rzetelnie całą Polskę, dopóki nie zapanuje przekonanie, że ci, którzy rządzą, mają wiarę w aktywne współdziałanie narodowe i gotowi są udowodnić ją w czynie".

P. Koskowski widzi budzące się zainteresowanie mas dla problemów państwowych. Należy je tylko należycie i celowo wyzyskać, odpowiednio niem pokierować, by nie utracić tego najcenniejszego czynnika poprawy naszej sytuacji — współdziałania ogółu.

„Czyż można nie widzieć, że okres bierności społecznej należy do przeszłości, że starsze siły wstydzą się swego pasywizmu, że budzą się w narodzie nowe siły, że gromadzi się w nim młoda energja, że ten nieoszacowany kapitał byłby zmarnowany, gdyby praca dla Polski miała się w dalszym ciągu opierać wyłącznie na biurokracji, na dowolnym systemie quasi-elitarnym, na fałszywych kryterjach wartości patrjotycznych, na przesadnym sceptycyzmie wobec miłości kraju i wobec rozsądku politycznego mas? Położenie gospodarcze Polski i jej położenie zewnętrzne są tak najeżone niepospolitemi trudnościami, że tylko najwyższa ofiarność ze strony całego narodu może je skutecznie opanować".

W plotki i domysły bawi się tym razem „KURJER POZNAŃSKI", który próbuje odgadnąć, dlaczego wicepremjer Kwiatkowski mówił tak, a nie inaczej. Dlaczego pewne momenty akcentował, a inne pomijał pobieżnem omówieniem.

„O budżecie, walucie i walce z bezrobociem powiedział p. wicepremjer nietylko, czego rząd chce, ale także jakiemi drogami będzie dążył do celu. Problemat wzmożenia sił gospodarczych przedstawiony został tylko jako cel bez wyraźniejszego wskazania prowadzących do niego środków".

To — zdaniem „Kurjera Poznańskiego" — świadczy o tem, że rząd przedstawił tylko część programu, resztę pozostawiając w tajemnicy. Przyczyną tego „zatajenia" ma być... obawa przed sejmem. Sejm bowiem jest znacznie radykalniejszy od rządu, czego przykładem miała być dyskusja po expose wicepremjera Kwiatkowskiego.

„Domagano się w niej programu społecznego atrakcyjnego dla mas, a przedewszystkiem dla robotników i chłopów, godzono się na konieczność wzmocnienia obrony, lecz dowodzono, że droga do tego wzmocnienia prowadzi nie przez inicjatywę prywatną, lecz przez rozbudowę etatyzmu. Proponowano nawet zerwanie z zasadami dotychczasowej polityki walutowej i wprowadzenie „pieniądza narodowego".

Wniosek stąd dla „Kurjera Poznańskiego jasny, że

„Gdyby p. Kwiatkowski przedstawił wyraźniejszy program w zakresie aktywizacji życia gospodarczego, to opozycja byłaby znacznie silniejsza, a nawet mogłoby dojść do ostrego konfliktu. A przecież obecnie czynione są wszelkie wysiłki celem ponownej konsolidacji obozu „sanacyjnego".

Niewiadomo, na jakiej podstawie opiera swoje przypuszczenia „Kurjer Poznański". A szkoda, że nie mówi o tem nic bliższego, bo stwierdzenie możliwości ostrego konfliktu pomiędzy sejmem a rządem przeczyłoby innemu, równie kategorycznemu, twierdzeniu „Kurjera Poznańskiego", że obecny sejm jest bez woli i głosuje na rozkaz.

Coś tu z logiką nie w porządku!

Nowy ustrój Z.S.R.R.

Zbyt krótki okres czasu jaki minął od ogłoszenia zasad nowej konstytucji sowieckiej nie pozwolił jeszcze prasie na szczegółowe jej omówienie. Tymczasem stara się ona oświetlić motywy, które skłoniły Stalina do wprowadzenia ustroju — przynajmniej pozornie — demokratycznego. „DZIENNIK POZNAŃSKI" dopatruje się ich w stosunkach wewnętrznych Z.S.R.R. Wprowadzenie nowego ustroju dowodzi jego zdaniem, że

„integralne urzeczywistnienie zasad komunistycznych nie powiodło się. Mimo teroru, wszechmocy państwa, sieci szpiegów — natura ludzka oparła się niwelującemu strychulcowi marksizmu. Pęd do własności, do elementarnych praw wolnościowych toczy się w Sowietach podziemnym, wzbierającym nurtem. Stalin rzuca ludowi fikcję reform i fikcję wolności, wycofuje się z integralnego kolektywizmu, zrozumiawszy wreszcie, że obywatele sowieccy nie zechcą w potrzebie bronić państwa, które jest dla nich tylko więzieniem. Czy ten fachmanek iluzji wystarczy, czy powściągnie falę niezadowolenia — czas pokaże".

„KURJER WILEŃSKI" uważa, że konstytucja przeznaczona jest raczej dla zagranicy, stanowi bowiem doskonały argument dla sowieckiej propagandy:

„Gdzie są te krwiożercze Sowiety, które opierają swe państwo na konstytucji, nie odbiegającej tak bardzo od konstytucji francuskiej. Przecie konstytucja gwarantuje nawet możność posiadania will i samochodów, wolność słowa, prasy — jednem słowem Sowiety są rzeczywiście państwem najbardziej demokratycznem na świecie".

Taki okrzyk pójdzie po świecie. To będą pisać Lewe fory, Karty i Lewory. To będą pisać pisma, pozostające na usługach propagandy sowieckiej na całym świecie".

Natomiast „KURJER POLSKI" usiłuje doszukać się głębszych przyczyn dokonanej przemiany. Wiąże on ją z rosnącą w Z.S.R.R. falą swoistego nacjonalizmu i imperjalizmu.

„Doniosłe przemiany, jakie się dokonywują obecnie w Rosji sowieckiej są wynikiem przeświadczenia Stalina, iż państwo sowieckie zarówno wobec gróźb z zewnątrz, ze strony Niemiec i Japonji jak i gróźb od wewnątrz ze strony nieprzejednanych chłopów i niepokonanej dotąd katastrofy nędzy i biedy musi być wewnętrznie silne, a dalsze kontynuowanie eksperymentu bolszewickiego czy to w dziedzinie gospodarczej czy społecznej, czy kulturalnej, musiałoby państwo dalej wewnętrznie osłabiać i doprowadzić do zguby. Jako patrjota rosyjski likwiduje więc Stalin stopniowo bolszewizm, a cała linja jego polityki idzie najwyraźniej w kierunku od bolszewizmu ku nacjonalizmowi, od rozniecenych instynktów bolszewickiej demagogji ku dyscyplinie i hierarchji państwowej.

Prasa socjalistyczna dotychczas jeszcze milczy.

Także jubileusz

Dziesięć lat minęło od chwili uchwalenia przez I sejm śląski słynnej ustawy celibatowej, zabraniającej nauczycielce wychodzić zamąż pod „karą" natychmiastowego usunięcia z pracy. Ogólna opinja społeczeństwa i sfer nauczycielskich ocenia w całej pełni niefortunne konsekwencje chadeckiego pomysłu, to też interesują nas motywy, jakiemi uargumentowali projektodawcy konieczność wyeliminowania mężatek z pracy nauczycielskiej.

W „jubileuszowym" roku „POLSKA ZACHODNIA" przypomina niektóre z nich:

„projekt ustawy celibatowej referował w marcu 1926 r. ks. poseł Brzuska. Ustawę motywował m. in. tem, że Śląsk zatrudnia 50% nauczycielek, co jest objawem niepożądanym, ponieważ szkolnictwo wymaga... silnej męskiej ręki; ponadto statystyka ma wykazywać, że procent chorych nauczycielek jest 5-krotnie wyższy niż nauczycieli; wreszcie, że urlopy połączone z macierzyństwem stanowią obciążenie Skarbu śląskiego. Na końcu dodał referent, że złączenie obowiązków matki i nauczycielki odbija się na rodzinie".

Projektodawcy ustawy powinni pokusić się o zobrazowanie dzisiejszej sytuacji, wywołanej przez wprowadzenie w życie tak gorąco przez nich forsowanej ustawy. Czy znaleźliby i dzisiaj, po dziesięcioletniem doświadczeniu, równie „przekonywujące" argumenty na obronę skutków swego niefortunnego pomysłu?

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem